

Polonika

29 Jahre Polonika



Österreich € 3,00

Nr. 3 (302)

Mai/Juni 2024

Erscheint seit 1995

Nr. 3 (302)

maj / czerwiec

ISSN 1814-0750

PISMO POLONII AUSTRIACKIEJ

MAGAZIN DER POLEN IN ÖSTERREICH

EUROPA WYBIERA

POMAGAJ Z GŁOWĄ!

DOROSŁE DZIECI WOJNY

KONCERT EDYTY BARTOSIEWICZ

50-LECIE INSTYTUTU POLSKIEGO W WIEDNIU



1900010100839 00302



Liebe Leserinnen und Leser,

vom 6. bis 9. Juni dieses Jahres wählen die Bürgerinnen und Bürger in den 27 EU-Mitgliedstaaten ihre Vertreter im Europäischen Parlament - insgesamt 720 Abgeordnete. Alle betonen, dass die diesjährigen Wahlen bedeutend sein werden. Expertinnen und Experten behaupten sogar, dass es die wichtigste Wahl seit 1989 sein wird.

„Nur weil du dich nicht für Politik interessierst, heißt das nicht, dass die Politik sich nicht für dich interessiert.“ – dieses Zitat des antiken

Denkers Perikles hat bis heute nichts von seiner Aktualität verloren. Deshalb empfehlen wir Ihnen, den Artikel „Europa wählt“ zu lesen. Im „Polonika-Gespräch“ wiederum haben wir Professor Christoph Augustynowicz, Leiter des Instituts für Osteuropäische Geschichte an der Universität Wien, zu Gast. Er betont, dass „wir Erben einer gemeinsamen Vergangenheit sind.“ Um diese gemeinsame Vergangenheit geht es auch im zweiten Beitrag der Serie *Polnische Straßennamen in Wien*.

Um die aktuelle polnisch-österreichische Zusammenarbeit kümmert sich das Polnische Institut in Wien, das in diesem Jahr sein 50-jähriges Bestehen feiert. Aus diesem Anlass sprachen wir mit seiner Direktorin Monika Szmigiel-Turlej.

Wir möchten Sie zu einem Treffen mit einem außergewöhnlichen Mann einladen, Michał Kazimierz Stryszowski, der den Sinn seines Lebens darin findet, anderen zu helfen - und das auf höchst originelle Weise. Vor Kurzem ist das Buch „Pomagaj z głową“ (Hilf mit dem Kopf) erschienen, in dem sowohl er als Initiator seiner Wohltätigkeitsorganisation, als auch andere großherzige Menschen vorgestellt werden, die mit Leidenschaft Gutes tun.

Im Unteren Belvedere läuft noch bis September dieses Jahres eine Ausstellung mit den Werken einer herausragenden Malerin mit einem polnisch klingenden Namen – Broncia. Mehr über Broncia Koller-Pinell erfahren Sie in der Rubrik „Kultur“. Zudem sind alle Fans der bald in Wien auftretenden Sängerin Edyta Bartosiewicz herzlich dazu eingeladen, unser Gespräch mit der Musiker zu lesen.

Natürlich empfehlen wir auch alle anderen Texte in dieser Ausgabe.

Drogi Czytelniczki, drodzy Czytelnicy,

w dniach od 6 do 9 czerwca tego roku obywatele 27 krajów członkowskich UE będą wybierać swoich przedstawicieli w Parlamencie Europejskim – łącznie 720 europosłank i europosłów. Wszyscy podkreślają, że tegoroczne wybory będą wyjątkowe. Eksperti twierdzą nawet, że będą to najważniejsze wybory od 1989 roku.

„To, że nie interesujesz się polityką, nie oznacza, że polityka nie zainteresuje się tobą” – ten cytat starożytnego myśliciela Peryklesa nadal nie stracił na ważności. Dlatego zachęcamy do lektury artykułu „Europa wybiera”. W „Rozmowie Poloniki” gości z kolei prof. Christopha Augustynowicza, kierownika Instytutu Historii Wschodnioeuropejskiej Uniwersytetu Wiedeńskiego. Podkreśla on, że „jesteśmy spadkobiercami wspólnej przeszłości”. Do tej wspólnej przeszłości nawiązujemy także w drugim artykule z cyklu *Nazwy wiedeńskich ulic związane z Polską*.

O aktualną współpracę polsko-austriacką dba Polski Instytut w Wiedniu, który w tym roku świętuje 50-lecie swojej działalności. Z tej okazji rozmawialiśmy z jego dyrektorką, Moniką Szmigiel-Turlej.

Zapraszamy na spotkanie z niezwykle ciekawym człowiekiem, Michałem Kazimierzem Stryszowskim, który sens życia odnajduje w pomaganiu innym – i robi to w niezwykle oryginalny sposób. Niedawno ukazała się książka *Pomagaj z głową*, w której przedstawiona została postać inicjatora tej akcji charytatywnej, a także innych ludzi o wielkich sercach, których pasją jest czynienie dobra.

W budynku Dolnego Belwederu do września tego roku trwać będzie wystawa prac wybitnej malarki o polskobrzmiącym imieniu – Broncia. O Bronci Koller-Pinell opowiemy w dziale „Kultura”. Wszystkich miłośników twórczości piosenkarki Edyty Bartosiewicz zapraszamy na spotkanie z nią na łamach naszego pisma.

Polecamy oczywiście wszystkie pozostałe teksty zamieszczone w tym numerze.

Sławomir Iwanowski

Polonika

Redakcja – Impressum

Redaktion Polonika:

Graben 12, Vienna Office Center, 1010 Wien,
Tel./Fax: 0043 1 /292 34 81,
Mobil: +43 664 100 82 98,
e-mail: redaktion@polonika.at,
redakcja@polonika.at, www.polonika.at

Chefredakteur:

Sławomir Iwanowski

Redaktionsteam:

B. Bartusiak, A. Burzyński, A. Haar, M. Hruz,
H. Iwanowska, N. Jadach, R. Kowalewski,
J. Kwiecień-Pogon, D. Krzywicka-Kaindel,
M. Marszałkowska, M. Michalski,
B. Niedźwiedzki, E. Proske, M. Sekulski,
K. Sima, E. Steinhardt.

Werbung: Tel. +43/664 100 82 98

Layout: Mirosław Jurczak

Vertrieb: Österreich (Presse Großvertrieb
Austria Trunk GmbH)

Medieninhaber, Verleger und Herausgeber:
Österreichisch-Polnischer Verein für
Kulturfreunde „Galizien“

Polonika erscheint 6 mal im Jahr.

Offenlegung gemäß 25§Mediengesetz.

Grundlegende

Richtung: Magazin in polnischer und
deutscher Sprache: Regeln und Vorschriften,
Information aus Wirtschaft, Kultur, Kunst und
Sport, Integration.

Die Publikation von Texten und Inseraten er-
folgt durch die Redaktion unter dem Vorbehalt
der jederzeitigen Veröffentlichungsabsage von
Inhalten die der grundlegenden Richtung als
auch den marktwirtschaftlichen Interessen
des Mediums widersprechen.

Namentlich gekennzeichnete Artikel müssen
nicht unbedingt mit der Meinung der Redak-
tion übereinstimmen. Keine Haftung für den
Inhalt der Anzeigen.

Prenumerata Poloniki:

tel. 00436641008298,

e-mail: redaktion@polonika.at

Cena rocznej prenumeraty Poloniki

w wersji cyfrowej wynosi 15 euro.

Cena rocznej prenumeraty Poloniki w wersji
papierowej wynosi 39 euro (włącznie z kosz-
tami przesyłki pocztowej).

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówio-
nych i zastrzega sobie prawo redagowania
oraz skracania tekstów. Za treść reklam,
ogłoszeń i tekstów sponsorowanych nie
odpowiadamy.

Polskojęzyczna Mecenas
Aleksandra T. Fux oferuje
szybkie oraz profesjonalne
doradztwo oraz pomoc
prawną w wielu dziedzinach
prawa austriackiego.

Prawo Rodzinne

Prawo Nieruchomości

Prawo Spadkowe

Prawo Cywilne

Prawo Transportowe

Prawo Firmowe

Prawo Karne

Języki: Polski,
Niemiecki oraz Angielski

Mec. Aleksandra T. Fux
Kancelaria Adwokacka
1010 Wien, Salztorgasse 7

Telefon: +43 1 205 80 90
E-Mail: office@fux-law.at
www.fux-law.at

PRAWNIK POLSKI

UDZIELA

FACHOWYCH I RZETELNYCH PORAD I POMOCY W ZAKRESIE:

§

- Załatwiania wszelkich spraw w urzędach
- Uzyskiwania i przedłużania pozwolenia na pracę
- Rejestracja firm i prowadzenie działalności gospodarczej
- Uzyskiwanie Gewerbeschein
- Pomoc przy sporządzaniu deklaracji podatkowych
- Uzyskiwanie zwrotu kosztów dojazdów do Polski
- Nabywanie praw do emerytury i renty
- Pomoc przy wypełnianiu wszelkich niezbędnych formularzy w tym zakresie
- Dokonywanie rozliczenia podatkowego firmy
- Pisanie wszelkiego rodzaju pism urzędowych
- Nabywanie kredytów na korzystnych warunkach
- Spraw związanych z płaceniem podatku kościelnego
- Wszelkich spraw spornych z pracodawcą w Arbeiter Kammer
- Zawieranie umów mieszkaniowych takich jak Hauptmiete, Untermiete
- Pomoc w uzyskiwaniu świadczeń rodzinnych
- Ubezpieczenia samochodów i osób prywatnych
- Uzyskiwanie odszkodowań z tytułu wypadków samochodowych
- Współpraca z notariuszem i adwokatem
- Tłumaczenie dokumentów w języku polskim i niemieckim
- i wielu, wielu innych spraw prywatnych i zawodowych

MAGISTER PRAWA MARIA BIERNAT

1200 WIEN, JÄGERSTR.12 (wejście od ulicy) TEL: 2903387 lub 0664/5130562

GODZINY URZĘDOWANIA:
Od poniedziałku do piątku, godz.15.30 do 20.00.

Temat numeru**Europa wybiera**

Raz na pięć lat

Społeczeństwo**Pomagaj z głową**

Michał Stryszowski i jego pasja

Dorośle dzieci wojny

Wspomnienia z czasów II wojny światowej

Nazwy wiedeńskich ulic związane z Polską, cz. II

Dassanowskyweg, Godowskygasse, Gumpłowiczstraße

Edukacja**Przegląd austriackiego systemu edukacji, cz. V**

Szkolnictwo wyższe

Jubileusz Instytutu Polskiego w Wiedniu**Sprawić, by zachwycano się Polską**

Rozmowa z dyr. Moniką Szmigiel-Turlej

Dwujęzyczność**Wychowanie dzieci dwu- i wielojęzycznych, cz. II**

Praktyczny poradnik dla rodziców

Rozmowa „Poloniki”**Jesteśmy spadkobiercami wspólnej przeszłości**

Spotkanie z prof. Christophem Augustynowiczem

Polacy, którzy zmienili świat, cz. XXVIII**Julian Ochorowicz, genialny wizjoner**

Naukowiec, filozof, człowiek wielu talentów

Patroni Roku 2024, cz. III**Osoby i wydarzenia uhonorowane przez Senat RP****Kultura****Muzyczna podróż wehikułem czasu**

Koncert Edyty Bartosiewicz

Broncia z Sanoka i jej modernistyczny Wiedeń

Wystawa w Dolnym Belwederze

Vademecum Polaka w Austrii**Szkoła, cz. II**

Co jest dozwolone, a co zabronione?

Sport**V Gala Sportu Polonijnego w Austrii**

Polonijni Sportowcy 2023 Roku

Dyżur psychologiczny**Bezpłatne porady**

Psycholog Elwira Dubas

Prawo**Pomogliśmy czytelnikom**

Telefoniczne porady prawne

Deutschsprachige Texte**Wien unterstützt Mehrsprachigkeit**

Wettbewerb Sag's Multi zum 15. Mal

Okładka: fot. iStock/Ludmila Chernetska

str. 18

str. 8

str. 11

str. 14

str. 17

str. 20

str. 23

str. 24

str. 26

str. 30

str. 31

str. 32

str. 34

str. 35

str. 36

str. 37

str. 38

str. 18

s. 24

s. 31

s. 32

str. 20

str. 23

s. 35

Leitthema**Europa wählt**

Alle fünf Jahre

Gesellschaft**Hilf mit dem Kopf**

Michał Stryszowski und seine Leidenschaft

Erwachsene Kinder des Krieges

Erinnerungen an den Zweiten Weltkrieg

Straßennamen mit polnischem Bezug in Wien, Teil 2

Dassanowskyweg, Godowskygasse, Gumpłowiczstraße

Bildung**Das Bildungssystem in Österreich im Überblick, Teil 5**

Die Hochschulbildung

Jubiläum des Polnischen Instituts in Wien**Die Menschen für Polen begeistern**

Gespräch mit Direktorin Monika Szmigiel-Turlej

Zweisprachigkeit**Die Erziehung mehrsprachiger Kinder, Teil 2**

Ein praktischer Ratgeber für Eltern

„Polonika“ Gespräch**Wir sind Erben einer gemeinsamen Vergangenheit**

Treffen mit Prof. Christoph Augustynowicz

Pol*innen, die die Welt veränderten, Teil 28**Julian Ochorowicz, genialer Visionär**

Wissenschaftler, Philosoph, ein Mensch mit vielen Talenten

Patrone des Jahres 2024**Geehrte Personen und Ereignisse****Kultur****Musikalische Reise als Zeitmaschine**

Das Konzert von Edyta Bartosiewicz

Broncia aus Sanok und die Wiener Moderne

Die Ausstellung im Unteren Belvedere

Vademecum der Poli*innen in Österreich**Die Schule, Teil. 2**

Was ist erlaubt und was ist verboten?

Sport**5. Sport-Gala der Polonia in Österreich**

Sportler*innen des Jahres 2023

Psychologische Hilfe**Kostenlose Beratung**

Psychologin Elwira Dubas

Recht**Wir halfen unseren Leser*innen**

Telefonische Rechtsberatung

Deutschsprachige Texte**Wien unterstützt Mehrsprachigkeit**

Der 15. Sag's Multi Wettbewerb

Cover: Fot. iStock/Ludmila Chernetska

s. 18

s. 8

s. 11

s. 14

s. 17

s. 20

s. 23

s. 24

s. 26

s. 30

s. 31

s. 32

s. 34

s. 35

s. 36

s. 37

s. 38

WIR SIND WIEN.FESTIVAL



Występy zespołów Tanz Baby i The Su'sis otworzą WIR SIND WIEN.FESTIVAL – festiwal na świeżym powietrzu, który odbywać się będzie we wszystkich dzielnicach Wiednia, w dniach od 1 do 23 czerwca. WIR SIND WIEN.FESTIVAL sprawia, że całe miasto zamienia się w wielką scenę. Udajemy się w kultural-

ną podróż przez cały Wiedeń, poczynając od 1. do 23. dzielnicy.

Uczynienie sztuki i kultury dostępnymi dla wszystkich jest idea, której organizatorzy festiwalu od lat pozostają wierni. – Dzięki bezpłatnemu wstępowi i wydarzeniom w nietypowych lokalizacjach festiwal promuje spotkania, które wzbogacają i inspirują naszą społeczność miejską – wyjaśnia radna miasta Wiednia ds. kultury Veronica Kaup-Hasler.

Wielkie otwarcie 16. edycji Festiwalu odbędzie się 31 maja w Vogelweidpark w 15. dzielnicy. Program znajdziecie na: www.wirsindwien.com

VI Bieg im. Księcia Józefa Poniatowskiego

Wszystkich chętnych zapraszamy w niedzielę 26 maja. Poprzez tę imprezę sportową chcemy upamiętnić i spopularyzować postać polskiego bohatera narodowego, księcia Józefa Poniatowskiego, który urodził się w maju 1763 r. w Wiedniu. Bieg odbędzie się w ogrodach Belwederu, na trasie liczącej symboliczne 1918 metrów, w nawiązaniu do odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 r.

W Biegu nie ogłaszamy zwycięzców, liczy się uczestnictwo. Każdy otrzymuje pamiątkowy medal i dyplom.

Miejsce spotkania: Rennweg 6 A, 1030 Wiedeń (przy wejściu do Dolnego Belwederu), godz. 15.00.

Opłata startowa: dorośli – 8 euro, dzieci i młodzież do lat 16 – bezpłatnie.

Maksymalna liczba uczestników: do 150 osób. Nie trzeba się wcześniej meldować, wystarczy przyjść!

Udział w Biegu umożliwia otrzymanie odznaki „Strażnik Pamięci Historycznej Polska-Austria 2024”. Dodatkowe informacje: redakcja@polonika.at tel. 00436641008298



VIII Marsz Pamięci Mauthausen–Gusen

W ramach obchodów 79. rocznicy wyzwolenia obozów koncentracyjnych systemu Mauthausen–Gusen, zapraszamy na kolejny Marsz Pamięci. Odbędzie się on rokrocznie po głównych uroczystościach organizowanych w KZ-Gedenkstätte Mauthausen. Tegoroczny Marsz odbędzie się 5 maja 2024 r. Rozpocznie o godz. 13.30 przy polskim pomniku w KZ-Gedenkstätte Mauthausen, a zakończy w KZ-Gedenkstätte Gusen. Jego trasa wiedzie przez miejscowość Langenstein drogą, którą przemierzali więźniowie obozu Mauthausen, zmuszeni do pracy przy budowie obozu Gusen I i w położonych w jego pobliżu kamieniołomach.

Nasze pismo, które jest organizatorem tego marszu, zaprasza do wspólnego upamiętnienia więźniów tego obozu. Przejdziemy tą samą drogą, którą codziennie przemierzali ludzie w pasiakach, którym ode-



brano człowieczeństwo, których uczyniono numerami i którzy mieli zostać na zawsze zapomniani. Marsz Pamięci to wyraz hołdu dla polskich ofiar, jak i więźniów innych narodowości, którzy cierpieli i umierali w obozie Mauthausen–Gusen i jego podobozach na terenie całej Austrii.

Przewodnik „Szlakiem Pamięci Mauthausen–Gusen” autorstwa Sławomira Iwanowskiego:



Śladami polskich świętych w wiedeńskich kościołach

Zapraszamy w piątek 7 czerwca. Miejsce spotkania: Minoritenkirche, Minoritenplatz 2a, 1010 Wiedeń, przed wejściem do kościoła, godz. 19.00. Udział bezpłatny.

W ramach „Lange Nacht der Kirchen/Długiej Nocy Kościołów” zaplanowano wejście do siedmiu kościołów w centrum Wiednia związanych z polskimi świętymi: Janem Pawłem II, Marią Faustyną Kowalską, Maksymilianem Kolbe, Stanisławem Kostką i Jackiem Odrowążem. Odwiedzimy następujące kościoły: Minoritenkirche, Kirche am Hof, Stanislaus-Kostka-Kapelle, Domkirche St. Stephan, Dominikanerkirche, Jesuitenkirche, Franziskanerkirche, St. Anna Kirche. Na zakończenie udamy się do ojców franciszkanów na



klasztorną zupeł. Opis miejsc związanych z polskimi świętymi znajdziecie w przewodniku autorstwa Sławomira Iwanowskiego:



Mit der Wohnbeihilfe NEU betragen die Wohnkosten oft nur mehr rund ein Drittel des Haushaltsnettoeinkommens.



Jetzt den Anspruch prüfen mit dem Wohnbeihilfe-Checker



Jetzt mehr Geld fürs Wohnen

Gezielte Unterstützung mit der Wohnbeihilfe NEU: Die Stadt Wien stockt die Förderung auf und entlastet damit noch mehr Mieter*innen bei den Wohnkosten.

Junge Familie und Senior*in, Single-Haushalt und Großfamilie – seit 1. März haben noch mehr Wiener*innen Anspruch auf Wohnbeihilfe.

Menschen, die in einer geförderten oder in einer privaten Mietwohnung leben. Die Höhe der Wohnbeihilfe hängt ab von Haushaltseinkommen, Wohnungsgröße, Bruttomiete und der Anzahl der Personen, die in der Wohnung leben.

BUDGET AUFGESTOCKT

Für die Förderung der Wohnkosten hat die Stadt Wien das Budget von jährlich 61 auf 151,5 Millionen Euro aufgestockt. Die Einkommensgrenzen für die Wohnbeihilfe wurden nach oben und nach unten angepasst. Es wird nun stärker auf das Verhältnis von Wohnkosten zum Einkommen geachtet. Damit gibt es jetzt mehr Geld für mehr

WER HAT ANSPRUCH?

Einen Antrag stellen können alle Mieter*innen in Wien, die mit ihrem Einkommen ihre Wohnkosten nur schwer decken können. Wer keinen Anspruch auf Wohnbeihilfe hat, kann bei der Stadt Wien – Soziales, Sozial- und Gesundheitsrecht Mindestsicherung beantragen.

Infos zum Antrag

Wichtige Fragen beantwortet M. Rauf von der Wohnbeihilfenstelle.



Foto: Stadt Wien/Andrew Rinkhy

Wie kann ich Wohnbeihilfe beantragen?

Einfach das Formular auf wien.gv.at/wohnbeihilfe ausfüllen und erforderliche Nachweise hochladen. Oder den Antrag per E-Mail oder per Post an die Wohnbeihilfenstelle senden bzw. persönlich abgeben. Wir beraten auch gerne – bitte dafür einen Termin vereinbaren!

Welche Unterlagen brauche ich? Benötigt werden Personaldokumente wie Reisepass, Geburtsurkunden der Kinder, Heiratsurkunde, Einkommensnachweise aller Personen im Haushalt und die aktuelle Mietvoranschreibung.

Wie viel muss/darf ich monatlich verdienen?

Richtwert für Single-Haushalte ist ein Einkommen von 1.155,84 Euro bis ca. 1.600 Euro und für 2-Personen-Haushalte 1.618,18 Euro bis ca. 2.100 Euro. Die Beträge erhöhen sich mit jeder weiteren Person im Haushalt. **Wie lange bekomme ich die Wohnbeihilfe NEU?** Höchstens zwei Jahre lang. Dann kann ein neuer Antrag gestellt werden. **Was ist, wenn ich schon Wohnbeihilfe bekomme?** Wer vor Laufzeitende auf die Wohnbeihilfe NEU umgestellt werden möchte, muss einen neuen Antrag stellen.

Hier gibt's die Wohnbeihilfe NEU!

Wohnbeihilfenstelle:

1190 Wien, Heiligenstädter Straße 31, Stiege 3
Auskunft und Termine: Telefon: +43 1 4000-74 880
E-Mail: wohnbeihilfe@ma50.wien.gv.at
Beratung (nur mit Termin): Mo, Di, Do, Fr 8.00–13.00 Uhr und Do auch 15.30–17.30 Uhr

Alle Informationen und Antragsformular unter: wien.gv.at/wohnbeihilfe

Pomagaj z głową

Michał Kazimierz Stryszowski w niezwykle sposób realizuje pasję czynienia dobra. Głównie, aby zarobić pieniądze i wspierać najsłabszych, których głos jest często ledwo słyszalny. Człowiek o wielkim sercu, zarażający innych ideą pomagania.

Rozmawia Krzysztof Korbiel

Co było inspiracją do zorganizowania akcji „Główkujemy po Europie”?

– Akcja „Główkujemy po Europie” powstała 10 lat temu. Właściwie akcje charytatywne prowadzimy znacznie dłużej. Pomagaliśmy już wcześniej przez pięć lat dziewczynce z Ugandy, o czym można przeczytać w naszej książce *Pomagaj z głową*. Natomiast pomysł na „Główkowanie po Europie” zrodził się zaraz po moich 40. urodzinach. Wtedy zdałem sobie sprawę z tego, że wchodzę w wiek średni, i być może to było pewnym dla mnie wyzwaniem. Postanowiłem się sprawdzić, czy dam radę powtórzyć swój młodzieńczy rekord 1200 podbić. Trochę czasu zajęło mi przygotowanie, ale w moje 40. urodziny udało mi tego dokonać – podbiłem piłkę głową aż 1387 razy. Miałem z tego pewną satysfakcję i jednocześnie pewien niedosyt. I to właśnie wtedy, wspólnie z żoną Kingą, wpadłem na pomysł, aby z tego podbijania zrobić dobry pożytek. W internecie zaraz na początku natknęliśmy się na Krakowskie Hospicjum dla Dzieci im. ks. Józefa Tischnera.

W ciągu 5 lat udało się nam zaangażować wielu ludzi z zewnątrz hospicjum. Wpłynęły wpłaty od osób prywatnych, firm, instytucji, nawet i po 20 tys. złotych. My sami z na-

szych akcji przywoziliśmy średnio przez 5 lat po około 1000 zł miesięcznie.

Jakie znaczenie ma dla Ciebie i jak zaczęła się Twoja znajomość z siostrą Małgorzatą Chmielewską, założycielką Fundacji „Domy Wspólnoty Chleb Życia”?

– Przed upływem 5 lat włączyliśmy się do zbiórek charytatywnych na SMA /rdzeniowy zanik mięśni/. Trzeba było 8 mln zł. W trakcie pomocy dla rodziców dzieci dotkniętych tą chorobą zostałem nominowany do nagrody „Samarytanin Roku”. To właśnie wtedy wrzuciłem na Facebooka jakąś informację, którą załajkowała siostra Małgorzata Chmielewska. I tak rozpoczęła się nasza znajomość. O siostrze już wcześniej słyszałem wielokrotnie z różnych źródeł. W tym czasie współpracowałem z firmą „BUC”, która przekazała mi porcelanę z Chin. Nie bardzo wiedziałem, co z nią zrobić, więc skontaktowałem się z siostrą Małgorzatą Chmielewską i chińska porcelana wraz z zebranymi przez nas 300 konserwami została przeze mnie zawieziona do schroniska „Pod Strzechą” w Krakowie. Kierownikiem tego schroniska jest Tomasz Urbaniec, jeden z bohaterów naszej książki *Pomagaj z głową*. I tak trochę przez chińską porcelanę i polskie



konserwy zaczął się coraz bardziej rozwijać nasz kontakt z siostrą Chmielewską.

Co było najpiękniejszego dla Ciebie w czasie trwania tej akcji? Jak w ogóle zrodził się ten pomysł?

– Być może mam to już w genach. Mój dziadek Władysław Przetocki był przez długi czas sołtysem w Rzeszotarach. Był świetnym organizatorem, poświęcając ogrom czasu i pracy dla społeczności Rzeszotar. Zauważyłem, że dużo satysfakcji daje działanie dla drugiego człowieka. Wtedy czuję, że działam także dla siebie i swoich najbliższych.

Jak to możliwe, że pracując na pełny etat znajdujesz czas na działalność charytatywną?

– Na pewno nie bez znaczenia są dobra organizacja pracy, a także fakt, że pracuję w firmie, której szef rozumie sens tych działań. Mam doświadczenie w byciu nie tylko pracownikiem, ale też i pracodawcą – przez jakiś czas byłem po tej stronie. Myślę, że najważniejsze w tym jest, aby każdy był zadowolony, tj. inwestor, pracodawca i pracownik. Ważne, aby nikt nie czuł się wykorzystany. Tej złotej równowagi uczymy się przez cały czas nawzajem. Dużo zawdzięczałem wspaniałym ludziom, których ciągle spotykam, jak siostra Chmielewska, ks. Sławek Bar czy ksiądz Marek Kalisz, a także wielu innym wspaniałym i wartościowym ludziom, o których w czasie naszej rozmowy będę chciał opowiedzieć.

Co jest najtrudniejsze w pomaganiu?

– Moim zdaniem najtrudniej jest przełamać barierę nieufności. Człowiek skrzywdzony przez los, może przez innych ludzi, często jest nieufny, bywa też zamknięty w swoim świecie. Aby pomóc mu pokonać tę barierę, trzeba wczuć się w jego sytuację, spróbować zrozumieć jego drogę, którą doszedł do obecnego stanu. Często pracując z tymi ludźmi stykamy się z chorobą alkoholową, bywa, że ukrytymi zaburzeniami psychicznymi czy też innymi chorobami.

Podam pewien przykład: spotykasz na ulicy zziębniętego, wygłodzonego, bezdomnego człowieka. Chcesz go od razu zawieźć, np. do siostry Chmielewskiej albo do Tomka Urbańca w Krakowie, lub w Wiedniu do Moniki Przybyłowskiej. I tutaj stop! Uwaga! To ważne! Nie wolno samemu brać bezdomnego do swojego auta, bo wtedy może się wszystko wydarzyć. Taka osoba, o której nic prawie nie wiesz, może w trakcie jazdy zachować się nieprzewidywalnie, np. złapać za kierownicę. Jeśli zaś w pojedynkę wieziemy osobę płci przeciwnej, może się zdarzyć posądzenie o próbę molestowania seksualnego. Czyli trzeba zawsze zachować zdrowy rozsądek i zasady bezpieczeństwa.

Czyli co robić w takiej sytuacji, jak się zachować?

– Najlepiej skontaktować się z organizacjami, które zajmują się taką pomocą, i poinformować o zaistniałej sytuacji. Samemu nie wolno podejmować żadnych działań. Bo człowiek może okazać się nieprzewidywalny i sytuacja może nas przerosnąć.

Czy organizujecie jakieś cykliczne akcje?

– Oczywiście, co roku odbywa się akcja przedświąteczna „Wesprzyj europejskiego zebra”. Stoję w grudniu przed dwoma



Michał Kazimierz Stryszowski, siostra Małgorzata Chmielewska, Kinga Stryszowska

sklepami i organizuję zbiórki żywności, a później zawożę to jedzenie do schroniska dla bezdomnych.

Masz duże wsparcie ze strony swojej żony Kingi.

– Tak, jest cudowną kobietą, żoną i przyjaciółką. Nie wyobrażam sobie, że mógłbym z kimś innym dzielić tyle wyrzeczeń i doświadczyć tak wielkiego wzajemnego zrozumienia.

Pomimo tylu wyrzeczeń znajdujecie czas dla siebie nawzajem?

– Większość czasu spędzamy osobno, tylko w niektóre weekendy jesteśmy razem. W latach 2016–2020, kiedy pracowaliśmy oboje na etatach, byliśmy razem w 33 europejskich krajach z akcją główkowania i łączyliśmy to z cudownym wypoczynkiem.

Czy każdy może pomagać?

– Tak. Nie trzeba do tego być instytucją pomocową. Często nie zdajemy sobie sprawy z tego, że małe gesty mogą być początkiem wielkich rzeczy.

Pomogłeś wielu ludziom. Czy są wśród nich osoby, które szczególnie utkwiły w Twojej pamięci?

– Rodzina Szczepankiewiczów, Magda i Krzysztof, wspaniali ludzie, którzy adoptowali dwójkę dzieci. Ale tu można bardzo dużo opowiadać. Są bohaterami naszej książki *Pomagaj z głową*, do której przeczytania gorąco zachęcam. Pomagaliśmy w Gryficach małej Tosi, która mówiła, że pan Michał przyjechał i naprawił nóżkę, jak również wielu innym dzieciom. Przy pierwszej pięćdziesiąt-

ce dzieci pamięć dopisywała i mogłem je wymieniać po nazwisku. Teraz tych akcji jest znacznie więcej, bywa, że trzy w miesiącu, i wszystkich jest trudno wymienić. Ale chyba nie jest to najważniejsze. Ważne, że udało się zebrać pieniądze lub też w inny sposób zorganizować pomoc.

Co sprawia Ci trudność?

– Gubię się w pewnych niekiedy prostych czynnościach technicznych. Na przykład trudność mi sprawia obsługa pilota TV. Łatwiej mi zebrać dla potrzebujących 100 tys. zł, niż przełączać kanały w poszukiwaniu dobrego programu (śmiech).

Jak wygląda Twoje przygotowanie do odbijania piłki po całym dniu pracy fizycznej?

– Dobre pytanie. Po pracy nie trenuję, robię to rano, przed pracą, w sezonie letnim już od godz. 5.20 do godz. 6.00. W tym czasie już od paru lat podbijam „setki dla...”. Z różnych stolic europejskich przywożę flagi i jeżeli ktoś mnie poprosi o wsparcie jakiegoś dziecka, to przez 28 dni podbijam dla niego, dedykując mu stolicę europejską. Na przykład dziś była ostatnia stolica dla Leosia „Madryt”. I zawsze link z opisem akcji umieszczam na FB.

Ile trwa Twoja doba?

– Od 5.00 do 23.30, oczywiście to jest taki mój średni przedział dobowy. Czasami uda mi się pójść spać godzinę wcześniej.

Co dodaje Ci siłę?

– Siłę i radość dodaje mi zarażanie ideą pomagania. Bardzo mnie cieszy, gdy inni też podejmują akcje pomocy. Mogą to być



fot. Krzysztof Korbiel

bardzo różne akcje, ale najważniejsze, że ludzie znajdują sens w pomaganiu drugiemu człowiekowi.

Codzienna modlitwa dodaje mi sił. Często też czytam Nowy Testament i za każdym razem odkrywam coś nowego. Ludzie często narzekają na księży, na Kościół, a ja na swojej drodze spotkałem fantastycznych księży, którzy robią niesamowicie piękną robotę.

Czy zdarzyły Ci się momenty zniechęcenia?

– Tak, bywają takie momenty. Najczęściej wtedy, gdy umierają ci, którym starasz się pomóc. Często nie znam osobiście dzieci, dla których organizuję pomoc, podbijając piłkę, ale podczas kontaktu z rodzicami wytwarza się między nami duża więź emocjonalna i wspólnie przeżywamy sukcesy, jak i te bardzo trudne chwile.

Jesteś tatą dwóch wspaniałych dorosłych córek. Jak one postrzegają Twoją działalność?

– Ha ha, na temat moich córek mógłbym dużo dobrego powiedzieć, ale wolę milczeć. Bo wszystko, co powiem, może być użyte przeciwko mnie.

Brzmi to jak formułka prawna.

– Jedna z nich właśnie skończyła prawo, jest magistrem nauk prawnych i przygotowuje się do aplikacji. Druga córka jest na III roku AGH, studiuje geoturystykę. A odnośnie do tego, jak postrzegają moją działalność, to najlepiej będzie bezpośrednio je zapytać.

Jakie znaczenie ma dla Ciebie nagroda „Miłosiernego Samarytanina” z 2018 roku?

– Ta nagroda była dla mnie pierwszym wyróżnieniem za działalność charytatywną.

Jest dla mnie bardzo ważna jako ukoronowanie pewnego etapu naszej pracy.

Niedawno ukazała się w dwóch językach, polskim i niemieckim, książka *Pomogaj z głową. Czy mógłbyś coś powiedzieć o tej książce?*

– Fajna książka, polecam. Książkę zredagowała Ewa Łazoryk. Razem z moją żoną Kingą sfinansowaliśmy jej druk. Poprosiliśmy naszych znajomych, których poznaliśmy w trakcie akcji charytatywnych, o opowiedzenie na jej stronach swoich historii, a Ewa wykonała kawał dobrej roboty, rozmawiając i spisując te historie. Opowiada o ludziach, którzy prowadzą zwyczajne życie, nadając mu sens poprzez takie pomaganie i bycie bardziej dla innych, aby dzięki temu być bardziej dla siebie. Książka jest w formacie „4D”. Jest tam dużo czytania, oglądania i słuchania. Są tam kody QR pomagające zobaczyć nasz świat.

Jakie jest przesłanie tej książki?

– Na stronach tej książki znajdujemy prawdziwe i bardzo poruszające historie. Ta książka ma do spełnienia ważną misję. Na pewno jedną z nich jest wspieranie „Wspólnoty Chleb Życia” siostry Małgorzaty Chmielewskiej i „Bazylika Pomaga” oraz Bydgoskiego Stowarzyszenia Miłosierdzia ks. Sławomira Bara. I tu ważna rzecz: całkowity dochód ze sprzedaży tej książki jest przeznaczony na cele charytatywne.

W tej książce znajduje się wiele historii z udziałem wielu osób. Czy mógłbyś wymienić osoby z naszego polonijnego środowiska?

– Najlepiej byłoby wymienić wszystkich. Ale jeszcze lepiej będzie, gdy każdy zainte-

resowany sam sięgnie po tę wartościową książkę i tym samym stanie się faktycznym uczestnikiem pomagania.

A jednak warto wspomnieć o polonijnych bohaterach tej książki.

– Ks. Marek Kalisz i Agnieszka Wolska-Polek – razem stanowimy taką grupę przy parafii św. Seweryna w Wiedniu, gdzie wspólnie organizujemy dużo akcji. Kolejną osobą jest Monika Przybyłowska, którą zna każdy potrzebujący pomocy w Wiedniu. Monika pracuje w schronisku dla bezdomnych w 22. dzielnicy. To inicjatorka i organizatorka gabinetu lekarskiego dla ludzi w kryzysie bezdomności. Gabinet udało nam się wyposażyć w sprzęt medyczny – kupiliśmy już EKG i składamy teraz pieniądze na USG. Tam może przyjść każdy w środy od 8.00 do 14.00. Następnie Bożenka Szeleś, która organizuje zbiórkę darów dla najbardziej potrzebujących rodzin, i Artur Ciepielowski, bardzo zaangażowany w pomaganie i organizację naszych akcji charytatywnych.

Jak wejść w posiadanie tej książki?

– Kupując książkę uczestniczymy już w pomaganiu. Wystarczy się z nami skontaktować. Książki nie znajdziemy w księgarniach, ale zachęcam do bezpośredniego kontaktu z nami, np. na FB lub na spotkaniu, które zamierzamy zorganizować. Będzie to promocja książki wraz z jej wiedeńskimi bohaterami.

Książka ma na pewno ustaloną cenę?

– Oczywiście. Naszą książkę wyceniliśmy na 39 zł w Polsce, a tutaj na 15 euro. Pieniądze wpłaca się na konto „Wspólnoty Chleb Życia” siostry Chmielewskiej lub „Bazylika Pomaga” ks. Bara, i na podstawie wpłaty wysyłamy książkę. Podana kwota stanowi pewne minimum. My ze swej strony zachęcamy do jak największych wpłat na szczytny cel.

Jakie masz plany na przyszłość?

– Często odwiedzam szkoły i opowiadam o pomaganiu oraz problemach z tym związanych. Cieszy mnie zainteresowanie wśród młodzieży. Chciałbym na pewno dalej pomagać, bo pomagając innym zawsze też pomagam sobie.

A czy nie myślałeś o startowaniu do Parlamentu, aby być głosem tych najsłabszych na forum europejskim?

– Ha ha, może i byłoby to dobre, ale aby startować w wyborach, trzeba oprzeć się na jakiejś sile politycznej, czyli partii. Zauważyłem, że wielu polityków, w miarę rozwoju kariery politycznej, po prostu się, mówiąc delikatnie, pogubiło. To budzi moją niechęć do wchodzenia na ścieżki polityczne. Chciałbym dalej zarażać dobrem i dobroczynieniem.



Uczestnicy spotkania na Skype. Jerzy Sulimir (górny rząd, drugi z lewej), Jerzy Okulski (pośrodku), Jacek Sokalski (środkowy rząd, pierwszy z prawej)

Dorośle dzieci wojny

Jerzy Okulski to emerytowany lekarz, który od ponad 50 lat mieszka w Wiedniu. Regularnie spotyka się na Skype ze swoimi kolegami, z którymi chodził do jednej klasy w Liceum Ogólnokształcącym im. Augusta Witkowskiego w Krakowie. Dziś mieszkają w różnych krajach świata. Ponieważ temat wojny znowu stał się w Europie aktualny, jedno ze spotkań poświęcili swym dziecięcym wspomnieniom związanym z II wojną światową. Oto fragmenty tych wspomnień.

Opracował Sławomir Iwanowski

**Jerzy Sulimir
ur. w 1937 r., mgr inżynier mechanik,
mieszka w Jeleniej Górze**

II wojna światowa zastała mnie i moją rodzinę w Hrubieszowie, w którym stacjonował 2. Pułk Strzelców Konnych. Mój ojciec Roman był w stopniu rotmistrza adiutantem dowódcy pułku. Po ogłoszeniu mobilizacji pułk udał się z pełnym ekwipunkiem, końmi i taborami w okolice Częstochowy, gdzie w momencie wybuchu wojny wszedł w kontakt ogniowy z nieprzyjacielem. W pierwszych dniach wojny dzięki swojej mobilności zadawał nieprzyjacielowi spore straty. Jednak z powodu sporej przewagi sił pancernych wroga został rozбит pod wsią Mokra, co wiem z książek. Jego niedobitki, w tym mój ojciec, wrócił na dwa dni do Hrubieszowa. Nie dał się namówić do pozostania. Honor oficera nie pozwolił mu na zdjęcie munduru i pozostanie w domu. Wyjechał, kiedy miałem

dwa i pół roku, i już nigdy ja i moja rodzina go nie zobaczyliśmy. Z dwóch kartek, jakie otrzymała moja matka, wynikało, że trafił do obozu jenieckiego w Starobielsku. Dzisiaj już wiemy, jaki los spotkał oficerów z tego obozu. Ojciec zginął strzałem w tył głowy z ręki NKWD pod Charkowem. Praktycznie znam swojego ojca tylko ze zdjęć, które się zachowały.

W marcu 1944 roku, kiedy miałem już siedem lat, moja mama, mając na względzie wiadomości, jakie docierały do nas o okrucieństwach band ukraińskich wokół Hrubieszowa, postanowiła przeprowadzić się wraz z moim starszym bratem, swoją siostrą i matką do rodziny w Warszawie. Z tego okresu pamiętam, jak w nocy unosiły się łuny wokół miasta jako rezultat palenia wsi.

W Warszawie zamieszkaliśmy w Śródmieściu przy ul. Szczygłej. Pół roku później w sierpniu wybuchło Powstanie Warszawskie. Przeżyłem z rodziną bombardowanie. W siedmiopiętrowy dom, naprzeciwko którego mieszkaliśmy, trafiła bomba, burząc go. Gruz

zatarasował wejście do naszego domu, byliśmy uwięzieni w piwnicy. Żeby się uwolnić, musieliśmy przebić się do piwnicy sąsiedniego budynku. Kiedy Niemcy wkroczyli do Śródmieścia, ewakuowali jego mieszkańców. Pamiętam moment, kiedy naszą grupę postawili pod płotem naprzeciwko stanowiska karabinu maszynowego. Dowódca eskortujących nas esesmanów musiał otrzymać inne rozkazy, bo pognano nas już w większej grupie przez całą palącą się Warszawę do Dworca Zachodniego. Po podstawieniu pociągu osobowego wywieziono nas do Pruszkowa, gdzie był zorganizowany obóz przejściowy. Po trzech dniach pobytu w nim o głodzie i w brudzie, po dokonanej selekcji na kobiety, dzieci, starców i mężczyzn, wsadzono nas do pociągu o nieznanym celu podróży. Po dłuższej, przerywanej podróży wypuszczono nas z pociągu na stacji Opoczno. Mama uznała, że najlepiej będzie zatrzymać się na wsi, gdzie łatwiej będzie przeżyć. Zatrzymaliśmy się w Woli Opoczyńskiej u gospodarzy, którzy z wielką życzliwością przyszykowali nas jako uchodźców z Warszawy.

Po przeszedł miesiąc pobytu, kiedy odwiedzaliśmy się gospodarzom pracami przy wykopkach, dotarła do nas wiadomość od matki mojego ojca z Krakowa, że jesteśmy przez nią poszukiwani. W październiku 1944 r. mama zabrała mnie i brata do Krakowa. Pamiętam, że wysiedliśmy z pociągu na Dworcu Głównym już po godzinie policyjnej. Z duszą na ramieniu wsiedliśmy do tramwaju z napisem „Tylko dla Niemców” i wysiedliśmy na przystanku pod dzisiejszym gmachem filharmonii, wpadając wprost na patrol żandarmerii niemieckiej. Jak się potem dowiedziałem, dowódcą patrolu był Austriak, który okazał zrozumienie dla nas jako uchodźców z Warszawy tak dalece, że bezpiecznie doprowadził nas pod adres ul. Smoleńsk 19, gdzie mieszkała rodzina mojego ojca. Po paru dniach mama pojechała jeszcze do Woli Opoczyńskiej po swoją siostrę i matkę.

W Krakowie zastał nas w styczniu 1945 r. koniec wojny. Zapamiętałem jeszcze takie zdarzenie, że rodzina mojej babci ze strony ojca, mocno już zagęszczona naszą obecnością, musiała udostępnić jeden pokój oficerowi sowieckiemu. Ten któregoś dnia, będąc pod wpływem alkoholu, zmusił całą rodzinę do ustawienia się do pamiętkowego zdjęcia, który robił zarekwirowanym komuś aparatem fotograficznym. Najlepsze było to, że w chwili trzeźwości przyznał się, że aparat nie miał błony fotograficznej.

Pobyt w Krakowie rozpoczął nowy okres mojego życia, wolny od przeżyć wojennych, od II klasy Szkoły Podstawowej im. św. Jana Kantego przy ul. Smoleńsk.

Jerzy Okulski ur. w 1937 r., dr medycyny, mieszka w Wiedniu

Przyszedłem na świat, kiedy było jeszcze w Europie stosunkowo spokojnie. Niestety, dwa lata później zaczęło się całe nieszczęście wojenne. Jako że to Kraków był moją kolebką, nie musieliśmy stąd uciekać, więc moje przeżycia w porównaniu z innymi dziećmi wojny były emocjonalnie mniejsze. Jednak lęki i niepokoje rodziców udzielały się i nam maluchom, szczególnie że zamieszkiwaliśmy w dzielnicy miasta, gdzie mieściło się getto i obóz koncentracyjny Płaszów. Najwcześniejsze fakty, które zapamiętałem, dały mi świadomość, że na tym świecie, w którym wtedy żyłem, są dwa szczególnie różne typy ludzi, a odznaczają się charakterystycznym strojem Wehrmachtu.

Przypominam sobie, kiedy mama prowadziła mnie za rękę przez krakowski Rynek, zaparkowane były armaty i czołgi, i żołnierze w tych strojach, których jeszcze nie znałem. Kiedy starałem się

zwolnić tempo, aby popatrzeć na ten niezwykły obraz Rynku, mama powiedziała mi: – Nie patrz tam, oni tego nie lubią, i zawsze musisz uważać, jak ich zobaczysz. Te słowa utkwiły mi na przyszłość w pamięci i kiedy tylko widziałem tych w mundurach, odwracałem głowę lub ich obchodziłem.

Latem 1941 r. zabrano do Oświęcimia mego dziadka, który pracował jako ślusarz w Miejskiej Kolei Elektrycznej, a niecałe dwa lata później przyszła wiadomość o jego śmierci. Dalsze lata nie były łatwe, rodzice starali się, jak

mogli, często narażali się na wiele niebezpieczeństw, aby zarobić na życie. Z początkiem lat 40. utkwiła mi w pamięci straszna sytuacja, która zdarzyła się na Woli Duchackiej. Tam Niemcy powiesili kilku mężczyzn na szubienicy celem zastraszenia okolicznej ludności, a że była to ciężka zima, wisieli tam ofiary potem przez jakiś czas. Był to koszmar, którego nigdy nie zapomnę.

W 1944 r. przeprowadziliśmy się na Podgórze, w pobliżu Bonarki, gdzie Niemcy produkowali uzbrojenie. Miejsce to było bardzo niespokojne, bo często pod koniec wojny alianckie samoloty przeprowadzały nocne bombardowania, co stwarzało niepokój i strach.

Pewnego dnia zimą wybrałem się z bratem na sankach do babci. Niestety droga prowadziła w pobliżu tych zakładów zbrojeniowych, niespodziewanie nadleciały samoloty i w jednej chwili wybuchła strzelanina z góry i z dołu. Dzięki Bogu nasza pierwsza reakcja była właściwa: nie uciekać, ale schronić się pod nawisem skały. To uratowało nasze życie – krótko po tym nalocie szukał nas ojciec i znalazł pod tą skałą żywych i niezranionych.

W wieku 7 lat zapisano nas do szkoły podstawowej w pobliżu zamieszkania. Działała pod zarządem Generalnej Guberni Kraków, jak wszystkie inne szkoły, choć nauka i świadectwo były jeszcze w języku polskim.

Czasy wyzwolenia utkwiły mi w pamięci, jako że od strony Krzemionek nacierała Armia Radziecka, a Niemcy uciekali na zachód, wysadzając most na Wiśle. Na ulicy, gdzie mieszkaliśmy, odbyła się ostatnia walka uciekających Niemców z oddziałami rosyjskimi. Operował tutaj wielki czołg niemiecki, który powstrzymywał natarcie Rosjan. Były to dla nas chwile grozy, które trwały trzy dni. Schowaliśmy się w piwnicy aż do momentu, kiedy czołg został trafiony.

Muszę przyznać, że te trzy dni działań wojennych spędzone



w piwnicy są nadal w mojej pamięci i pozostaną aż do śmierci. Moja mama dała mi wtedy do rąk obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, do której modliliśmy się wszyscy.

Jacek Sokalski ur. w 1937 r., architekt, mieszka w Mediolanie

Urodziłem się i mieszkałem we Lwowie. Ojciec jako inżynier lądowy był odpowiedzialny w magistracie za rozwój i utrzymanie dróg w Galicji. Może stąd było moje zainteresowanie samochodem już od dziecka. A więc ojciec zamówił u stolarza coś w rodzaju konsoli z kierow-

nicą, co pozwalało mi przed zaśnięciem przejechać w wyobraźni znane mi już pobliskie ulice.

Jedno z pierwszych wspomnień wojennych, oprócz widoku niemieckiego bombardowania miasta, to ogromny żal na widok naszego samochodu marki Citroën za kratą zajezdni tramwajowej przy ul. Kadeckiej, zarekwirowanego zaraz po pierwszym wkroczeniu Rosjan do Lwowa w 1939 r. Po ich wycofaniu i zajęciu całej Polski przez Niemców następne lata okupacji to terror, głód i pogromy ludności cywilnej, także z udziałem nacjonalistów ukraińskich, tolerowanych przez reżim niemiecki.

Przetrawianie rodziny zawdzięczam zapobiegliwości ojca, który oprócz organizowania sezonowych zapasów kapusty kiszzonej, dzięki naszemu znajomym z Rodatycz, posiadającym młyn napędzany ropą naftową, uzyskiwał od nich niektóre produkty rolne i mięso w zamian za zorganizowany dostaw tej ropy. Ryzykiem było rozstrzelanie na miejscu w wypadku przechwycenia tego przez Niemców.

Ludzkie straty wojenne we Lwowie podczas obydwoch reżimów okupacyjnych były olbrzymie: te „oficjalne” i te zazwyczaj nocne, dotyczące całych rodzin, mordowanych przez bandy nacjonalistów.

Nasze mieszkanie w wielopiętrowej kamienicy posiadało balkon od strony ulicy Kadeckiej oraz zewnętrzne schody na tylny ogród. Byliśmy przygotowani na wszystko, będąc świadkiem bandyckich ataków na sąsiednie kamienice, toteż dzięki wujowi, profesorowi chemii, który ukrywał się przez lata w przebraniu kolejarza, trzymaliśmy małe szklane bomby wybuchowe na balkonie, gotowe do obrony poniższej bramy wejściowej. Także w okresach letnich pobytów w gospodarstwie z młynem w Rodatyczach, w każdy wieczór barykadowało się drzwi i okna oraz rozdzielało się obok łózka podręczną broń, jak widły i kosy.

Kontrofensywa rosyjska przewidywała dla Lwowa regularne nocne naloty stukilowymi bombami. Wiedzieli oni, że główna kwatera Wehrmachtu znajdowała się na szczycie ulicy Kadeckiej, na linii naszych domów. Podczas jednej dramatycznej nocy spędzonej w piwnicy, jak co każdy wieczór od godziny dziewiątej (punktualność nalotów była dla nas bardzo „praktyczna”), przeżyliśmy deszcz bomb na wszystkie ogrody, demolujący na szczęście tylko nienoisne struktury budynków. Prawdopodobnie silny poprzeczny

wiatr uratował nas przed zasypaniem w schronie. Zmusiło to nas do ucieczki do Krosna, czyli do rodziny ojca.

Ze względu na zbliżającą się armię rosyjsko-ukraińską generała Koniewa zostaliśmy wysiedleni przez Niemców do małej wioski Leśniówka w rejonie przełęczy dukielskiej. Nadzieja uniknięcia głównego frontu okazała się nietrafna, najcięższe i najbezpieczniejsze dni były spędzone pod materacami w izbie drewnianej chałupy w centrum pola bitew piechoty. Ostateczna ucieczka na stronę rosyjską leśnymi okopami pozwoliła dotrzeć znowu do Krosna, ocalałego od poważniejszych zniszczeń, gdzie doczekaliśmy się zakończenia wojny. Tam też zacząłem chodzić do szkoły. A poza szkołą oddawałem się razem z rówieśnikami powojennym zabawom, jak świece dymne czy odpalanie niewystrzelonych naboju.

Prowadziłem wtedy pamiętnik i zamieściłem w nim kilka swoich ilustracji odnoszących się do okresu wojny, bo te rysunki, w przeciwieństwie do fotografii, jednoznacznie odzwierciedlają uczucia dziecka.

Kilka dni po internetowym spotkaniu jeden z jego uczestników napisał do swoich kolegów:

Cieszę się z naszego spotkania i z dużym zainteresowaniem słuchałem Waszych wspomnień. Nie mam przekonania, czy znajdą się poza nami odbiorcy dzielący to zainteresowanie. Przecież dzisiejsza młodzież nie wie nawet, co to był stan wojenny i że można żyć bez smartfonu. Wspomnienia sprowadzone do podsumowania faktów z przeszłości w telegraficznym skrócie nie oddadzą tragizmu naszych przeżyć. Natomiast rozbudowana forma będzie dla współczesnych czytelników nie do strawienia. Niezależnie od tego, czy podzielacie mój sceptycyzm, pozdrawiam i czuwajcie!

reklama

Diagnostyka

Badania ultrasonograficzne
żył, tętnic, narządów
brzusznych i tarczycy.

Wzernikowanie
w znieczuleniu ogólnym
żołądka (gastroskopia)
i jelita grubego
(kolonoskopia).

Zakres operacji

Cały zakres chirurgii
naczyniowej, brzusznej
i endokrynologicznej,
proktologia.

Między innymi tętnic
szyjnych, rekonstrukcje przy
chorobie niedokrwiennej
kończyn, żyłaki (również
mało inwazyjną metodą
laserową), mało inwazyjne
operacje pęcherzyka
żółciowego, jelit, przepuklin
pachwinowych
i pooperacyjnych, choroby
refluksowej żołądka,
przepukliny przepony,
chorób tarczycy, guzków
krwawniczych i przetok
(również laserowe).

DR N.MED. ANDRZEJ
FRANCZAK
SPECJALISTA CHIRURGII OGÓLNEJ
NACZYNIOWEJ
WISCERALNEJ

Praktyka prywatna (Wahlarzt)
Adres: Lazarettgasse 16-18,
1090 Wiedeń
Tel: 0676 9421982
E-mail: info@dr-franczak.com
www.dr-franczak.com/pl/
Operacje wykonywane są osobiście
w szpitalu Floridsdorf
lub szpitalach prywatnych

Nazwy wiedeńskich ulic związane z Polską, cz. II

Spośród prawie 7 tysięcy nazw wiedeńskich ulic 25 jest związanych z Polską. Przedstawiamy je w kolejności alfabetycznej. W tej części opisujemy trzy kolejne: Dassanowskyweg, Godowskygasse i Gumpowiczstraße.

Sławomir Iwanowski



Dassanowskyweg

Ulica Dassanowskyweg w 22. dzielnicy Wiednia, nazwana w 1997 r. na cześć rodziny Dassanowsky, która od XVII wieku wywarła istotny wpływ na życie społeczno-polityczne i kulturalne Wiednia.

Nazwisko wiedeńskiego rodu Dassanowsky pochodzi od nazwiska Taczanowski, polskiej rodziny szlacheckiej wywodzącej się z Wielkopolski. Nazwisko to wzięło się od nazwy miejscowości Taczanów, będącej siedzibą ich rodu od XV wieku. Na przestrzeni wieków Taczanowscy osiągnęli wysoki status społeczny, a wielu członków rodu odegrało ważne role w życiu politycznym, wojskowym, religijnym i naukowym. Austriacką gałęzią rodu Taczanowskich jest rodzina Dassanowsky'ch, pisownia nazwiska uległa bowiem zmianie.

O znaczeniu wiedeńskiej gałęzi rodziny Taczanowskich świadczy kilka tablic pamiątkowych w 1. dzielnicy miasta.

Przy Singerstraße 3 na fasadzie budynku, w którym mieści się restauracja Ristorante

Firenze, znajduje się tablica upamiętniająca Andrzeja Taczanowskiego i jego syna Leopolda Dassanowsky'ego. W XVIII wieku w tym miejscu działała karczma, a jednym z jej właścicieli był Leopold Dassanowsky (1698–1761). Jego ojciec Andrzej Taczanowski wstąpił się jako jeden z dowódców w armii polskiego króla Jana III Sobieskiego podczas Odsieczy Wiedeńskiej w 1683 r. Przybył on do Wiednia wraz z wojskami Jana III Sobieskiego i w tym mieście osiadł na stałe. Napis na tablicy w języku niemieckim głosi: „W tym miejscu stała renomowana gospoda Pod Czerwonym Jabłkiem, w której zarządzaniu szczególnie zasłużył się Leopold Dassanowsky (1698–1761), syn Andrzeja Taczanowskiego, rycerskiego komendanta króla Sobieskiego z 1683 r. Tablica ufundowana przez Austria-Mundi-Gesellschaft”.

Na ulicy Tuchlauben 8 widnieje tablica upamiętniająca urzędnika dworskiego i działacza społecznego Heinricha Franza von Dassanowsky'ego (1813–1892), z tekstem: „W dawnym domu Schönbrunnów żył aż do

śmierci 2 marca 1892 r. filantrop i dobroczyńca Heinrich Franz von Dassanowsky”.

Z kolei na ulicy Bauernmarkt 24 zawieszona jest tablica poświęcona prof. Elfriede von Dassanowsky, śpiewaczce operowej, aktorce i producentce filmowej. Napis na tej tablicy brzmi: „W tym domu w roku 1946 August Diglas, Emmerich Hanus, Elfi von Dassanowsky stworzyli Belvedere Filmproduction. To pierwsze powojenne studio wniosło znaczący wkład w rozwój austriackiego filmu”.

Na ulicy Griechengasse 2 na ścianie budynku zawieszona jest tablica pamiątkowa z następującym napisem: „W tym miejscu stał dom, w którym mieszkał i zmarł Leopold Johannes Dassanowsky (1737–1815), dyrektor Cesarsko-Królewskiej Poczty Dworskiej, zasłużony w dziedzinie rozbudowy i poprawy infrastruktury pocztowej”. W latach 1786–1805 wprowadził on istotne ulepszenia w austriackich szlakach pocztowych i rozciągnął je aż do Krakowa.

Tak wiele miejsc upamiętniających Dassanowsky'ch świadczy o uznaniu ze strony władz Wiednia dla przedstawicieli tej historycznej rodziny, którzy od XVII wieku wnieśli tak znaczący wkład w rozwój stolicy Austrii.

Godowskygasse

Ulica Godowskygasse w 23. dzielnicy Wiednia, nazwana w 1955 r. na cześć wybitnego polskiego pianisty, kompozytora i pedagoga Leopolda Godowskiego. Określany mianem „pianisty pianistów” był jednym z najważniejszych kompozytorów pierwszej połowy XX wieku.

Leopold Godowski urodził się 13.02.1870 r. w Żośłach, niewielkim miasteczku koło Wilna, w rodzinie pochodzenia żydowskiego. Ojciec Leopolda był lekarzem, 18 miesięcy po narodzinach swojego jedyne dziecko zmarł na cholere, którą zaraził się w domu pacjenta. Po śmierci męża matka Leopolda przeprowadziła się z synem do Wilna i zamieszkała w domu, którego właściciel, Louis Passinock, był zapalonym skrzypkiem-amatorem. On to właśnie zaczął dawać małemu Leopoldowi pierwsze lekcje muzyki. Od

razu rozpoznał, że dziecko jest wyjątkowo uzdolnione. Niezwykły talent muzyczny Godowskiego ujawnił się już w wieku trzech lat. Jako 6-letni chłopiec potrafił już grać na



skrzypcach i fortepianie oraz znał podstawowe zasady kompozycji. Był jednak głównie samoukiem, pierwsze kompozycje napisał w wieku siedmiu lat. W wieku dziewięciu lat po raz pierwszy wystąpił publicznie w Wilnie jako pianista i zaskoczył zdumionych słuchaczy muzyką, którą sam skomponował. Po debiucie Leopold zyskuje uznanie jako muzyczne cudowne dziecko. W 1883 r., w wieku 13 lat, został przyjęty do Akademii Muzycznej w Berlinie (Akademische Hochschule für Musik), gdzie rozpoczął regularną naukę gry na fortepianie u słynnego niemieckiego kompozytora i wykładowcy muzyki Ernsta Rudorffa. W 1884 r. przerwał studia i przyłączył się do zespołu koncertowego, z którym przez dwa lata występował w USA i Kanadzie.

W 1886 r. powrócił do Europy, by podjąć studia u węgierskiego kompozytora i pianisty Franciszka Liszta, który jednak w tym samym roku zmarł. W 1887 r. został przedstawiony francuskiemu kompozytorowi Camille'owi Saint-Saënsowi, który zgodził się kształcić młodego wirtuoza. Godowski przebywał w Paryżu do lata 1890 roku. Jesienią 1890 r. artysta wrócił do Nowego

Jorku, gdzie rok później poślubił śpiewaczkę sopranową Friedę Saxe i uzyskał obywatelstwo amerykańskie – z tego powodu bywa określany jako polsko-amerykański pianista i kompozytor. Ze względu na sukcesy, jakie odnosił koncertując, zaproponowano mu pracę w konserwatorium muzycznym w Filadelfii, a od 1895 r. kierował katedrą fortepianu w konserwatorium w Chicago.

Pragnieniem Godowskiego była jednak kariera muzyczna w Europie. Marzenie to spełniło się 6 grudnia 1900 r., gdy wystąpił w Berlinie. Po swym debiutanckim, błyskotliwym koncercie został uznany za jednego z największych współczesnych pianistów i zyskał należną mu sławę. Zamieszkał

lywood występowała m.in. z Rudolphem Valentino.

Leopold Godowski zmarł 21 listopada 1938 r. w Nowym Jorku na raka żołądka. Jako pianista pisał niemal wyłącznie utwory na fortepian. Pozostawił po sobie wiele utworów fortepianowych, w tym kilka z orkiestrą. Jako kompozytor jest najbardziej znany z parafraz utworów fortepianowych autorstwa wybitnych kompozytorów. Jego najslynniejszym dziełem jest adaptacja 53 etud Fryderyka Chopina.

Utwory fortepianowe Godowskiego charakteryzują się złożonością, przez co wymagają zaawansowanej techniki operowania palcami, co czyni je niezwykle trudnymi do wykonania. Przez wiele lat niektóre jego wirtuozowskie utwory były uważane za niewykonalne. Dziś tylko nieliczni pianiści są w stanie sprostać ich technicznym wymaganiom.

Gumpowiczstraße

Ulica Gumpowiczstraße w 22. dzielnicy Wiednia, nazwana w 1959 r. na cześć Ludwika Gumpowicza, polskiego prawnika konstytucjonalisty i wybitnego socjologa, profesora na Uniwersytecie w Grazu. Uważany jest za jednego z ojców europejskiej socjologii.

Ludwik Gumpowicz urodził się w 1838 r. w Krakowie (wówczas Rzeczpospolita Krakowska, w 1846 r. włączona do zaboru austriackiego). Po ukończeniu gimnazjum w 1857 r. rozpoczyna studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie uzyskuje w 1862 r. tytuł doktora prawa. Praktykę adwokacką odbywa we Lwowie, tam też poznaje Franciszkę Goldman, którą poślubił w 1863 r. Małżeństwo Gumpowiczów zamieszkuje w Krakowie i tam też przychodzą na świat ich synowie, Maksymilian (ur. 1864) oraz Władysław (ur. 1869).

Ludwik Gumpowicz zamierza poświęcić się pracy naukowej i przedkłada swe prace na Wydziale Prawa i Administracji UJ w celu przeprowadzenia habilitacji z zakresu historii prawa. Jednak komisja habilitacyjna wniosek odrzuca, jego prace ocenione zostają jako posiadające duże walory literackie, ale mało precyzyjne. Gumpowicz odwołuje się do Cesarsko-Królewskiego Ministerstwa Oświaty w Wiedniu, ale bezskutecznie. W takiej sytuacji podejmuje pracę redaktora w krakowskim dzienniku „Kraj”. Oprócz pracy redakcyjnej wykonuje zawód adwokata jako obrońca w sprawach karnych.

Gdy w 1874 r. gazeta przestała się ukazywać, rok później zdecydował się na opuszczenie Krakowa i przeniesienie na stałe



do Grazu wraz z żoną Franciszką i synami. Tam też na Uniwersytecie w Grazu w 1876 r. przeprowadził habilitację i rozpoczął karierę naukową jako wykładowca prawa konstytucyjnego. W 1882 r. objął stanowisko profesora nadzwyczajnego, a w 1893 r. profesora zwyczajnego. Gumplovicz nie zdobył jednak międzynarodowego uznania w świecie naukowym jako prawnik, lecz jako wybitny socjolog.

Życie w wieloetnicznym państwie Austro-Węgier miało wpływ na jego naukowe zainteresowania mniejszościami słowiańskojęzycznymi. Jako socjolog zajął się badaniem problematyki mniejszości etnicznych. Z zakresu teorii prawa i socjologii opublikował szereg prac naukowych przełożonych na wiele języków, zyskując tym światowy rozgłos. Jego teoria grup społecznych wprowadziła do socjologii koncepcję ludzkich grup jako elementarnych podstaw społecznego życia i dotyczyła relacji oraz walk między nimi.

Jego starszy syn, Maksymilian Gumplovicz, poszedł w ślady ojca, podjął studia prawnicze na Uniwersytecie w Grazu, gdzie w 1892 r. uzyskał stopień doktora praw. Zamieszkał na stałe w Wiedniu, w 1890 r. znalazł zatrudnienie w biurze Centralnej Komisji Statystycznej. Zajmował się tworzeniem rejestru miejscowości słowiańskich w monarchii habsburskiej, był autorem szeregu publikacji poświęconych słowiańskiej ludności. W stolicy monarchii Habsburgów młody Gumplovicz angażował się społecznie w życie osiadłych tu Polaków. Piastował funkcję prezesa Stowarzyszenia Akademickiego „Ognisko”, należał do Towarzystwa Biblioteki Polskiej w Wiedniu.

Naukowo Maksymilian Gumplovicz interesował się badaniami z zakresu historii Polski, koncentrując się na okresie wczesnego średniowiecza. Opublikował na ten temat wiele popularnych rozpraw. Jednak szczegól-

nym jego sukcesem stało się objęcie funkcji lektora języka polskiego na Uniwersytecie Wiedeńskim. Wiedeń należał wówczas do czołowych ośrodków badań slawistycznych, a powierzenie mu utworzenia lektoratu języka polskiego, który dotychczas nie istniał, świadczyło o docenieniu jego naukowych kompetencji. Obowiązki lektora języka polskiego objął w roku akademickim 1896/1897. Dla studentów prowadził zajęcia z gramatyki języka polskiego i polskiej literatury. Nie rozpoczął kolejnego roku akademickiego, ponieważ jego życie w wieku trzydziestu trzech lat nagle tragicznie się skończyło.

W 1894 r., podczas jednej ze swych zagranicznych podróży, poetka i nowelistka Maria Konopnicka (1842-1910) zatrzymała się w Grazu i poznała rodzinę Gumploviczów. Niestety, dla Maksymiliana znajomość ze starszą od niego o 22 lata słynną pisarką zakończyła się fatalnie. Zakochał się w niej i chciał się z nią żenić, został jednak odrzucony. Mimo to pragnął z nią przebywać, jeździł za nią, chciał jej towarzyszyć przynajmniej w charakterze sekretarza. 12 listopada 1897 r. przyszedł do jej mieszkania w Wiedniu przy Josefstädter Straße 48. Nie został przyjęty i strzelił do siebie z rewolweru na korytarzu pod jej drzwiami. Próba samobójcza okazała się nieudana, jednak w wyniku postrzału w lewą część klatki piersiowej zmarł szesnastego dnia później w wiedeńskim szpitalu.

Ludwik Gumplovicz nabył grób na ewangelickim cmentarzu w podwiedeńskiej miejscowości Matzleinsdorf (obecnie Matzleinsdorfer Friedhof 10, dzielnica Wiednia) i pochował tam swego syna. Po tym tragicznym wydarzeniu ostatnie lata życia małżeństwa Gumploviczów naznaczone zostają dodatkowym cierpieniem. W sierpniu 1907 r. Franciszka Gumplovicz zaczyna tracić wzrok z powodu zaćmy. W grudniu tego samego roku lekarz diagnozuje u Ludwika złośliwego

raka języka, spowodowanego zranieniem języka przez ostry ząb. Choroba poważnie upośledza jego zdolność mówienia, w związku z tym kończy swoją działalność dydaktyczną na Uniwersytecie w Grazu.

Utrata wzroku u żony i postępująca choroba nowotworowa Ludwika doprowadzają ich do załamania psychicznego. 19 sierpnia 1909 r. oboje popełnili samobójstwo, trując się cyjankiem potasu. Wiadomość ta zszokowała środowisko uniwersyteckie, Ludwik był bowiem cenionym i lubianym naukowcem i nauczycielem akademickim. W zaadresowanym do policji liście pożegnialnym Gumploviczowie wyjaśnili powody swej decyzji, zostawili także list dla swego młodszego syna Władysława z rozporządzeniem ostatniej woli.

Ciała Franciszki i Ludwika zostały przewiezione do Wiednia i pochowane na cmentarzu ewangelickim w Matzleinsdorf podczas skromnej ceremonii i bez udziału duchownego, zgodnie z życzeniem zawartym w testamencie. Spoczęli w jednym grobie z synem Maksymilianem, który także zmarł śmiercią samobójczą.

Wydawany w Krakowie tygodnik „Nowości Ilustrowane” (nr 35 z 28.08.1909 r.) relacjonował: *Ś.p. Gumplovicz, rodowity krakowianin, cierpiat od dłuższego czasu na raka na języku, żona nieszczęśliwego w ostatnich latach prawie zupełnie ociemniała. Choć nawiedzony tak straszem i nieuleczalnym cierpieniem, pragnąc ośłodzić swej małżonce jej kalectwo, czytywał jej codziennie dzieła naukowe, aby ją bodaj na chwilę rozzerwać. Ale wkrótce i jego stan zdrowia nadzwyczaj się pogorszył, a w ślad zatem przyszła ogromna depresja.*

Tragicznego rodzinnego losu uniknął młodszy syn, Władysław. W 1892 r. uzyskał na Uniwersytecie w Grazu tytuł doktora nauk medycznych, a w 1911 r. na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu w Wiedniu tytuł doktora filozofii. Życie zawodowe poświęcił jednak studiom z zakresu geografii. W 1923 r. osiedlił się w Warszawie i jako profesor prowadził wykłady z geografii i antropogeografii w Wolnej Wszechnicy Polskiej, prywatnej warszawskiej uczelni. Zmarł śmiercią naturalną 10 września 1942 r. i spoczął na cmentarzu ewangelicko-reformowanym w Warszawie.

Nieopłacany wiedeński grób Ludwika, Franciszki i Maksymiliana został zlikwidowany w 1946 r. Jedynym upamiętnieniem w Wiedniu rodziny Gumploviczów jest niewielka uliczka poświęcona Ludwikowi – Gumploviczstraße w 22. dzielnicy, nazwana tak w 50. rocznicę jego śmierci.

Przegląd austriackiego systemu edukacji, cz. V

Szkoła wyższa – uniwersytet

W części V przeglądu austriackiego systemu edukacji omawiamy temat szkolnictwa wyższego.



Uniwersytet Wiedeński

Zasadniczo dostęp do szkolnictwa wyższego w Austrii jest bezpłatny. Oznacza to, że każda osoba, która zdała maturę, egzamin zawodowy lub egzamin uprawniający do studiowania bądź uzyskała tzw. potwierdzenie „ogólnej gotowości uniwersyteckiej”, poprzez uznanie odpowiednich kwalifikacji zdobytych poza granicami kraju, może również zostać przyjęta na studia na uczelni wyższej. Ponadto w szkołach wyższych zawodowych istnieje możliwość przyjęcia na studia licencjackie na podstawie odpowiednich kwalifikacji zawodowych i dodatkowych egzaminów.

W przypadku wielu przedmiotów wymagane jest przejście procedury wstępnej w celu uzyskania przyjęcia na studia.

Na wielu kierunkach studiów obowiązują regulacje wymagające zdania egzaminu kwalifikacyjnego lub egzaminu wstępnego bądź procedury wstępnej przed przyjęciem na studia. W szczególności w celu uzyskania przyjęcia na uczelnie artystyczne lub sportowe wymagane jest wykazanie umiejętności (np. gry na określonym instrumencie) bądź kwalifikacji (fizycznych, artystycznych lub merytorycznych).

W wyższych szkołach zawodowych i na wielu prywatnych uniwersytetach lub w szkołach prywatnych generalnie przewidziane są procedury kwalifikacyjne. Na uniwersytetach publicznych dotyczy to tylko określonych kierunków studiów, np. medycznych, stomatologicznych, weteryna-

ryjnych i psychologii. Ponadto istnieje grupa przedmiotów, dla których na uniwersytetach publicznych procedura kwalifikacyjna jest prowadzona tylko pod warunkiem, że liczba kandydatów przewyższa liczbę dostępnych miejsc. W przypadku wszystkich kierunków studiów nauczycielskich na uniwersytetach i w szkołach wyższych pedagogicznych prowadzone są wieloetapowe procedury przyjęcia i potwierdzenia predyspozycji.

Studia licencjackie, dyplomowe, magisterskie i doktoranckie

Większość studiów wyższych jest zorganizowana według tzw. struktury bolońskiej jako trzy- lub czteroletnie studia licencjackie (od 180 do 240 punktów ECTS / ECTS-AP) oraz dalsze jedno- lub dwuletnie studia magisterskie (od 60 do 120 punktów ECTS).

Punkty ECTS (ECTS-AP) oznaczają „European Credit Transfer System Points”. Jest to system stosowany przez szkoły wyższe w Europie do oceny zakresu zajęć akademickich. Jeden punkt ECTS oznacza zazwyczaj nakład pracy w wymiarze 25 godzin. Programy studiów przewidują zajęcia w wymiarze 30 punktów ECTS w semestrze.

Studia licencjackie mają na celu kształcenie naukowe, artystyczne lub kształcenie z podstawami naukowymi i uzyskanie kwalifikacji w danej dziedzinie, co prowadzi do uzyskania tytułu akademickiego „licencjat”. Studia magisterskie służą do dalszego

pogłębiania i specjalizacji oraz kończą się uzyskaniem tytułu magistra lub inżyniera, w zależności od dziedziny.

Oprócz tego dostępne są studia oferowane jako studia dyplomowe. Zazwyczaj trwają od ośmiu do dwunastu semestrów i są podzielone na dwie lub trzy części. Ukończenie takich studiów uprawnia do uzyskania tytułu magistra lub inżyniera.

Osoby zainteresowane karierą naukową podejmują studia doktoranckie po ukończeniu studiów dyplomowych lub magisterskich.

Osoby studiujące na uniwersytecie poznają daną dziedzinę w całej jej naukowej rozciągłości. Z tego względu uniwersytety wyróżnia to, że naukowcy prowadzący badania w tych placówkach są odpowiedzialni również za nauczanie uniwersyteckie. Są to badacze prowadzący zajęcia dla studentów oraz studenci, którzy częściowo (współ)prowadzą badania w ramach zajęć edukacyjnych i egzaminów.

Uniwersytety w Austrii oferują studia podstawowe, takie jak studia dyplomowe i licencjackie, a także następujące po nich studia magisterskie i doktoranckie.

Ich oferta sięga od studiów humanistycznych i kulturoznawczych, inżynierskich oraz artystycznych, nauczycielskich dla etapu drugiego poziomu kształcenia ogólnego we współpracy ze szkołami wyższymi pedagogicznymi, po studia w dziedzinie nauk medycznych, przyrodniczych, prawnych, społecznych i ekonomicznych oraz teologicznych.

Istotną kwestią dla uniwersytetów jest kształcenie kadry naukowej. Zadanie to spełniają studia doktoranckie, które mogą być oferowane wyłącznie przez uniwersytety – nawet jeżeli odbywa się to we współpracy z innymi szkołami wyższymi, takimi jak wyższe szkoły pedagogiczne lub wyższe szkoły zawodowe. W zależności od rodzaju placówki i jej finansowania wyróżnia się uniwersytety publiczne i uniwersytety prywatne.

Źródło: „Ścieżki edukacji w Austrii 2022/23”, wydawca: Ministerstwo Edukacji, Nauki i Badań. Więcej informacji można znaleźć na stronie internetowej www.bmbwf.gv.at w dziale: Schule „Das österreichische Schulsystem”. Die Schularten.

EUROPA WYBIERA

Motto Unii Europejskiej „Zjednoczona w różnorodności” ogłoszone zostało na sesji Parlamentu Europejskiego 4 maja 2000 roku. Jedność oznacza, że jesteśmy zjednoczeni w pracy na rzecz pokoju i dobrobytu, z podkreśleniem tego, że Unia to różne kultury, tradycje i języki. Tegoroczne wybory są szczególne, gdyż tej jedności wyjątkowo brakuje. Eksperti twierdzą, że będą to najważniejsze wybory od 1989 roku.

Oprac. Adam Taubowski

Jak wynika z badań Eurobarometru, ponad 70% Europejczyków deklaruje zainteresowanie wyborami do Parlamentu Europejskiego, które odbędą się w dniach 6-9 czerwca. Wpływ na to mają burzliwe dyskusje dotyczące spornej polityki migracyjnej, klimatycznej, Zielonego Ładu i kwestii bezpieczeństwa.

Wybory do Parlamentu Europejskiego (PE) zarządza się co pięć lat. Najbliższe odbywać się będą w dniach 6-9 czerwca we wszystkich 27 państwach Unii Europejskiej. W Polsce, podobnie jak w Austrii, głosowanie zaplanowano na 9 czerwca. W 2024 roku obywatele UE wybiorą na pięcioletnią kadencję łącznie 720 europosłów. Zasady podziału są proste – im większy kraj pod względem liczby ludności, tym więcej liczy europosłów. Najwięcej ma ich najludniejszy kraj UE, czyli Niemcy – 96. Na drugim miejscu jest Francja – 81 mandatów, i Włochy – 76. Polska plasuje się na piątym miejscu, gdyż wybiera 53 posłów, a jeszcze mniejsza Austria – 20. Najmniejszy kraj UE, czyli Malta, będzie reprezentować 6 europosłów, podobnie jak Cypr i Luksemburg.

W czasie ostatnich wyborów europejskich w 2019 r. w głosowaniu wzięło udział prawie 51% uprawnionych obywateli UE – był to najwyższy wynik od 20 lat i pierwszy

odnotowany wzrost ogólnoeuropejskiej frekwencji, począwszy od pierwszych bezpośrednich wyborów w 1979 roku. Frekwencja wzrosła w 21 krajach, z czego w 7 o ponad 10%. Największy wzrost frekwencji nastąpił w Polsce – o blisko 22%, z 23,83% w 2014 r. do 45,68%. Najwięcej obywateli głosowało w Belgii – 88,47%, najmniej na Słowacji – 24,74%. Liczba głosujących w Austrii przekroczyła średnią europejską z wynikiem 59,8%. Pod koniec marca br. rzecznik prasowy PE, Jaume Duch Guillot, zaprezentował wyniki badania Eurobarometru przeprowadzone we wszystkich krajach Wspólnoty. Podkreślił, że widać rosnący trend, jeśli chodzi o zainteresowanie wyborami. Ponad 70% Europejczyków deklaruje swój udział, czyli o 11% więcej niż w 2019 r. Jak to przełoży się na frekwencję? Przekonamy się wkrótce.

Parlament Europejski to instytucja Unii Europejskiej będąca odpowiednikiem jednoizbowego parlamentu. Obok Rady Unii Europejskiej i Komisji Europejskiej stanowi jedną z głównych instytucji UE, mającą realny wpływ na zmiany w kwestiach określonych przez unijnych liderów jako priorytety na najbliższe pięć lat. Należą tu: osiągnięcie neutralności klimatycznej do 2050 roku, poli-



Posiedzenie w Parlamencie Europejskim

tyka przemysłowa mająca na celu utrzymanie konkurencyjności UE w stosunku do Chin i Stanów Zjednoczonych, unia energetyczna na rzecz obniżenia cen energii i zapewnienia większej stabilności dostaw, a także unia rynków kapitałowych, której celem jest usprawnienie europejskich rynków kapitałowych, i wzmocnienie ochrony inwestorów w UE oraz zwiększenie zdolności UE w zakresie produkcji obronnej.

Wyniki czerwcowych wyborów zdecydują o wyborze następnego przewodniczącego Komisji Europejskiej (KE), organu wykonawczego, który odpowiada za sporządzanie wniosków legislacyjnych dotyczących nowych przepisów europejskich oraz wdraża decyzje Parlamentu Europejskiego i Rady UE. KE chroni także m.in. interesy UE i jej obywateli w kwestiach, którymi nie można zająć się skutecznie na szczeblu krajowym.

Deputowani wybierają ze swojego grona

przewodniczącego, który sprawuje tę funkcję przez 2,5 roku. Zadaniem przewodniczącego jest nie tylko przewodniczenie obradom, ale także reprezentowanie Parlamentu Europejskiego na zewnątrz. Do tej pory jedynym Polakiem wybranym na przewodniczącego Parlamentu Europejskiego był Jerzy Buzek (od lipca 2009 r. do stycznia 2012 r.). Z kolei Donald Tusk był przewodniczącym Rady Europejskiej (od grudnia 2014 r. do listopada 2019 r.).

Parlament Europejski, wraz z rządami państw członkowskich, będzie decydował o kolejnym budżecie UE na lata 2028–2034. Obecny długofalowy budżet wspólnoty obejmuje lata 2021–2027, a jego kwota wynosi

W parlamencie mamy obecnie trzy duże frakcje polityczne. Są nimi: Europejska Partia Ludowa, do której przynależą PO i PSL (z Austrii ÖVP), Socjaliści i Demokraci, w której mamy przedstawicieli polskiej Lewicy oraz austriackich socjaldemokratów z SPÖ, a także grupa polityczna Odnówmy Europę, która składa się z liberałów. Do tej ostatniej przynależy Polska 2050 Szymona Hołowni (z Austrii partia NEOS). Obecnie te trzy ugrupowania mają decydujący wpływ na większość decyzji podejmowanych przez Parlament Europejski.

We frakcji Zieloni – Wolny Sojusz Europejski działają m.in. przedstawiciele austriackiej partii Zielonych – Die Grüne. Frakcje euro-

waniu na europosłów stanowi więc jedną z nielicznych opcji wywierania wpływu na decyzje dotyczące całej Wspólnoty.

Twój głos zadecyduje, kto będzie cię reprezentował w Parlamencie Europejskim podczas przygotowywania nowych przepisów. A te decyzje mają z kolei bezpośredni wpływ na twoje codzienne życie i życie wielu innych ludzi.

Uruchomiono stronę poświęconą wynikom wyborów europejskich: www.wyniki-wybory.eu. Można tam znaleźć wszystkie wyniki poprzednich i obecnych wyborów europejskich, dostępne we wszystkich językach urzędowych UE. Zawarte tam wyniki będą aktualizowane w czasie rzeczywistym z uwzględnieniem podziałów na kraje, zgodnie z informacjami przekazywanymi przez władze krajowe.

Polacy z czynnym prawem wyborczym mogą zatem głosować również za granicą. Trzeba jednak spełnić jeden warunek – najpóźniej trzy dni przed wyborami zgłosić swój zamiar właściwemu konsulowi. Zgłoszenia w konsulacie można dokonać ustnie, pisemnie, telefonicznie, telegraficznie, telefaksem lub w formie elektronicznej. W zgłoszeniu należy podać: nazwisko i imiona, imię ojca, datę urodzenia, numer PESEL, adres zamieszkania lub pobytu wyborcy za granicą, adres zamieszkania wyborcy w kraju, tj. miejsce ujęcia w rejestrze wyborców (w odniesieniu do osób przebywających czasowo za granicą), numer ważnego polskiego paszportu oraz miejsce i datę jego wydania.

Szczegółowe informacje na ten temat zostaną udostępnione w połowie maja na stronach Ambasady RP w Wiedniu oraz pisma „Polonika”: www.polonika.at

„Wszyscy ludzie będą braćmi” – to słowa hymnu Unii Europejskiej, który śpiewają przy okazji różnych uroczystości posłanki i posłowie UE. Życzymy wszystkim posłankom i posłom, którzy zostaną wybrani na tę kadencję, aby mieli w pamięci to motto i słowa hymnu. Wybory do PE nigdy dotąd nie były tak ważne dla wewnętrznej polityki poszczególnych krajów i nie były tak istotnym sprawdzianem dla wszystkich partii. Już w czerwcu 2024 r. obywatele państw członkowskich zdecydują, którą drogą pójdzie UE. Czy będziesz wśród nich?

SPRAWIĆ, by zachwycano się POLSKĄ

Z okazji 50-lecia działalności Instytutu Polskiego w Wiedniu rozmawiamy z Moniką Szmigiel-Turlej, dyrektorką placówki przy Am Gestade 7, która w służbie dyplomatycznej pozostaje od 2000 r.

Rozmawia Anita Sochacka

Początkiem 2022 r. powierzono Pani kierowanie Instytutem Polskim w Wiedniu. Z jakimi wyobrażeniami, ale i obawami obejmowała Pani tę funkcję?

– W styczniu 2022 r. dobrze już znałam Wiedeń, gdyż w latach 2014–2019 pełniłam tu funkcję zastępcy ambasadora. Był to zatem powrót do znanego mi miejsca, ale do zupełnie innej instytucji, kierującej się odmiennymi zadaniami, i tym razem na stanowisko kierownicze. Traktowałam to jako ogromną szansę i jednocześnie duże wyzwanie. Miałam swoją wizję, bo każdy nominowany do służby w placówce przyjeżdża ze swoim bagażem doświadczeń i kwestiami, które są dla niego priorytetowe. Oczywiście realizujemy kierunki polskiej polityki zagranicznej, ale zawsze stawia się na tym swój indywidualny stempel. Wówczas Instytut zdążył już nabrać oddechu po okresie pandemii, ale ledwie zdążyłam się rozpakować, a już 24 lutego nastąpiła zmiana sytuacji, czyli pełnowymiarowa agresja Federacji Rosyjskiej na Ukrainę. Należało zmienić plany, bo taka była potrzeba, i ta elastyczność w działaniu zgodnie z wytycznymi polityki zagranicznej musiała być zachowana. Był to trudny, ale i pasjonujący okres, w którym oprócz promocji polskiej kultury zaprezentowaliśmy solidarność Polski z Ukrainą, ukazując przy tym bogactwo kultury ukraińskiej.

Zarówno praca w dyplomacji, jak i służba w Austrii to obszary Pani znajome. Proszę przybliżyć swoją drogę w Ministerstwie Spraw Zagranicznych RP.

– Z dyplomacją publiczną i kulturalną miałam już wcześniej do czynienia. Zawsze uważałam to za bardzo ciekawy obszar, w którym można wiele inicjować i kreować, i który daje duże pole do popisu. Tu, w Instytucie, istotnie tworzymy pomosty między Polską a Austrią. Moją pierwszą placówką zagraniczną była ambasada w Sztokholmie, w której pracowałam przez kilka lat. Sam czas wyjazdu do Skandynawii był szczególny – 2004 to rok przystąpienia Polski do Unii Europejskiej. Było to niewątpliwie otwarcie nowego rozdziału w naszej historii. 10 lat później przyjechałam na placówkę do Austrii. Wówczas Polska była już pełnoprawnym członkiem Unii z pokaźnym dorobkiem po okresie transformacji.

Co przekonało Panią do powrotu do Austrii i jak bardzo różni się tutejszy klimat społeczno-kulturalny od tego w Skandynawii czy Polsce?

– Była to szansa powrotu do niezwykle ciekawego miejsca, w którym zyskuje się całkiem nową perspektywę w postrzeganiu całego regionu Środkowej Europy. Mogłam skorzystać z mojego bagażu doświadczeń z okresu pracy w ambasadzie i wciąż coś wartościowego zrobić. Porównując Polskę, Austrię i Szwecję, są to kraje należące do europejskiego kręgu kulturowego, które mimo odmienności posługują się podobnymi kodami. Fascynujące są jednak różnice w postrzeganiu samej Europy – nieco inaczej patrzy się na Europę ze Szwecji, nieco inaczej z Polski i nieco inaczej z Wiednia. W chwili gdy przybyłam do Szwecji, Unia rozszerzała się o nowych członków, wobec czego kraj ten musiał się na nowo określić, choćby w obszarze otwarcia rynku pracy czy zainicjowanego przez ministrów spraw zagranicznych obu państw tzw. partnerstwa wschodniego. Wówczas niewiarygodne wydawało się, że Szwecja przystąpi do NATO. Moim przywilejem było zatem móc patrzeć na Europę z uwzględnieniem tylu różnych optyk.

Od początku swojej działalności angażowała się Pani w dyplomację historyczną. Dla byłej ambasador RP Jolanty Róży Kozłowskiej, z którą Pani współpracowała, był to również istotny temat. Pani ma jednak ku temu szczególne powody.

– Upamiętnienie byłego obozu koncentracyjnego w Gusen od samego początku mojego pobytu w Austrii było najważniejszą kwestią bilateralną dla mnie, jak również dla ówczesnego ambasadora Artura Lorkowskiego. Celem było skłonienie strony austriackiej do wprowadzenia zasadniczej zmiany, aby nadrobić stracone powojenne dziesięciolecie. Następnie miałam okazję współpracować w tym zakresie z panią ambasador Jolantą Różą Kozłowską.

Mam ku temu powody osobiste, gdyż z rodzinnych opowieści wiem, że mój dziadek trafił do obozu w Auschwitz. Niestety nie dane mi było go poznać. Mama wspominała, że w ogóle nie mówił jej o tym okresie. Szukając śladów jego pobytu, odkryłam w archiwum w Auschwitz informację, że

jesienią 1943 roku trafił do Mauthausen. Z tą wiedzą przybyłam do Austrii, gdzie chciałam zrekonstruować jego drogę. Wiem, że gdzieś przebywał w Mauthausen, a następnie w podobozie Schwechat Heinkelwerke pod Wiedniem. Pod koniec wojny szedł Marшем Śmierci z powrotem przez Floridsdorf i Hinterbrühl do Mauthausen, gdzie doczekał wyzwolenia. Jest to historia, która mnie osobiście porusza.

Równie ogromne wrażenie wywarły na mnie spotkania w ambasadzie przy okazji kolejnych rocznic wyzwolenia obozu Mauthausen-Gusen, na których pojawiali się byli więźniowie. Na początku mojego pobytu było to zawsze kilkanaście osób, a w ostatnich latach pojawiało się ich coraz mniej. Miałam przywilej poznać pana profesora Stanisława Leszczyńskiego, osobę o niesamowitej historii rodzinnej. Jego matką była Stanisława Leszczyńska, położna-aniół z Auschwitz. On sam wraz z bratem został osadzony w Gusen. Podobnie rozdzierająca serce jest historia pana Wojciecha Topolewskiego, który jako 14-latek trafił do obozu wraz z ojcem po upadku Powstania Warszawskiego, w ramach represji niemieckich wobec ludności cywilnej. Jego ojciec zmarł zaraz po wyzwoleniu. Tych osób już nie ma wśród nas. Został pan Stanisław Zalewski, który nas niedawno odwiedził i na początku maja znów tu będzie z powodu kolejnej rocznicy wyzwolenia obozu. Testament, jaki pozostawili po sobie byli więźniowie, ich przesłanie skierowane ku przyszłym pokoleniom, do dziś mi towarzyszy.

Przeszłość i przyszłość, potomkowie napadających i napadniętych. Nie sposób uciec od tego pytania, a jest ono nierzadko zadawane osobom, które stoją na przyczółku. W jaki sposób można jednocześnie pamiętać, a nie rozpamiętywać, jak patrzeć do przodu, nie obawiając się spojrzenia wstecz?

– Najlepszą odpowiedź na to pytanie daje młodzież. Gdy w kwietniu 2022 roku, goszcząc w Wiedniu pana Stanisława Zalewskiego, współorganizowaliśmy spotkanie

z uczniami wyższego poziomu gimnazjalnego szkół wiedeńskich, przybyło blisko 200 osób w wieku 17–18 lat. Młodzież nie chciała pana Stanisława wypuścić, kolejka do zadawania pytań była długa. Pan Zalewski mówił do niej językiem, jaki ona doskonale rozumie. Młodzi ludzie są mentalnie zwrócenii ku przyszłości, ale przeszłość także jest dla nich ważna, i to na niej można budować.

Moim marzeniem jest, aby w ramach powstającego nowego miejsca pamięci w Gusen znalazła się przestrzeń na europejski dom spotkań grup młodzieży z różnych krajów, które bazując na tragicznym doświadczeniu przeszłości, mogłyby poruszać tematy ważne z perspektywy przyszłości, gdyż Gusen niczym w soczewce skupia tragiczne doświadczenia Europy. Wymienić należy też realizowany przez wiele lat przez Ambasadę RP w Wiedniu, a aktualnie przez Instytut, projekt studyjnych wizyt austriackich nauczycieli w Polsce tropem wydarzeń historycznych, w celu wzbogacenia tutejszej edukacji szkolnej również o polskie doświadczenie i polski punkt widzenia. Cykl ten przerwała pandemia. Powróciliśmy do jego realizacji w ubiegłym roku, a z początkiem lipca planujemy kolejną edycję i prezentację dla Austriaków zupełnie nieznaną wschodnią częśći Polski z wielokulturową spuścizną Żydów, prawosławnych i polskich Tatarów. Zabierzemy ich do Warszawy, gdzie zobaczą teren byłego getta, odwiedzą jedno z najciekawszych muzeów w Polsce – Polin, jak również Muzeum Pamięci Sybiru w Białymstoku, Muzeum Ikon w Supraślu, meczet w Krusznianach czy Majdanek.

W liście powitalnym do gości i sympatyków Instytutu Polskiego pisała Pani o tym, co łączy Polskę i Austrię: kulturowe sąsiedztwo, wspólna historia, turystyka i kontakty międzyludzkie. Które z projektów i aktywności za Pani kadencji przyczyniły się do wzmacniania związków między naszymi państwami?

– Różnorakie związki to doskonały kapitał, na którym możemy budować. Najistotniejsze jest jednak szukanie luk i nisz w świadomości



Zespół Instytutu Polskiego w Wiedniu

Dyrektorka Monika Szmigiel-Turlej

mości i doprowadzanie do tego, że Polską się ktoś zachwyci, mówi, że się tego nie spodziewał i jest pozytywnie zaskoczony. Staramy się pokazywać nie tylko historię, ale i współczesne najciekawsze tematy, jak design, sztuka. Wzmacniamy też markę Instytutu jako partnera dla tutejszych organizacji, muzeów, festiwali, instytucji kultury. Ważne były również wątki ukraińskie, wyjątkowy zryw solidarności wobec uchodźców z Ukrainy. Prowadziliśmy warsztaty dla dzieci z udziałem wolontariuszy z Polski. Niedawno mieliśmy w galerii finał wystawy poświęconej Mariupolowi, z dziełami polskich i ukraińskich artystów. Nie można zapomnieć o naszej obecności na ważnych festiwalach na terenie Austrii, jak Vienna Design Week, Foto Wien, Wien Modern, festiwal Imago Dei, festiwal teatralny Hin und Weg, festiwal WOD-Weinberg w Salzburgu. To partnerstwa, inicjowane nie tylko z naszej strony, a kontynuowane od wielu lat. Promujemy również słynne imprezy kulturalne odbywające się w Polsce, jak prestiżowy Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina, Międzynarodowy Konkurs Chopinowski na instrumentach historycznych czy Międzynarodowy Konkurs Skrzypcowy im. Henryka Wieniawskiego. Za nami też kolejna edycja Międzynarodowego Konkursu Muzyki Polskiej. W ramach jego popularyzacji prezentowaliśmy laureatów lub zespoły zakwalifikowane do udziału w konkursie.

Jakie inicjatywy podejmuje Instytut Polski w ostatnich latach?

– Chcemy działać w cyklach wydarzeń. I tak w 2022 roku zainicjowaliśmy przegląd filmowy New Polish Film w Stadtkino. Stawiamy również na współpracę międzynarodową z europejskimi instytucjami kultury i ambasadami w ramach EUNIC, realizując wiele wspólnych projektów, jak na przykład kolejny Festiwal Muzyczny w kwietniu tego roku. Grupy muzyków z różnych krajów, m.in. Niemiec, Włoch, Bułgarii, Chorwacji, Turcji, Rumunii i Polski, występowały razem na scenie. Kolejną inicjatywą platformy EUNIC jest Długa Noc Literatury, której trzecia edycja odbędzie się jesienią. Planujemy także jako Instytut liczne projekty dla dzieci, jak warsztaty naukowe, podczas których się eksperymentuje i poznaje sylwetki cenionych polskich naukowców, takich jak Maria Skłodowska-Curie, Mikołaj Kopernik czy Ignacy Łukasiewicz. 24 maja podczas Długiej Nocy Nauki zajmiemy stanowisko na Heldenplatz, gdzie wspólnie z archeologką i autorką książki dla dzieci, Martą Guzowską, zaprezentujemy bogaty dorobek polskich archeologów. Oprócz tego naturalnie corocznie uczestni-

czymy w Europejskim Dniu Języków Obcych, promując język polski i Polskę wśród dzieci.

W Austrii reprezentuje i promuje Pani Polskę zawodowo. Kim jest Pani po godzinach? Jakie są Pani ulubione zajęcia, książki, smaki?

– Po godzinach jestem przede wszystkim zwykłym człowiekiem, matką i żoną. W wolnym czasie lubię zajmować się tym, co robię zawodowo, czyli czytać książki, oglądać filmy, odwiedzać muzea, galerie sztuki, których oferta jest przebogata. Kontakt z naturą, wędrowki po austriackich górach to również moje ulubione i jakże odprężające zajęcia. Jeśli tylko czas pozwala, udaję się na szlak, niekoniecznie w wysokie Alpy tyrolskie, gdyż okolice Wiednia są w zupełności wystarczające. Przy okazji podróży staram się kosztować lokalnych potraw, poznawać smak swojskiej kuchni. Do moich ulubionych potraw należą tradycyjne *Spinatknödel*, *Kaiserschmarrn* czy *Käsespätzle*, które smakują wymienienie, zwłaszcza w schronisku górskim po wyczerpującej wędrowce.

Jakie są korzenie Pani rodziny?

– Rodzina ze strony mojego ojca pochodzi z okolic Tarnopola. Jej los okazał się podobny do losów wielu polskich rodzin, mocno doświadczonych w okresie wojny. Ze strony matki rodzina pochodzi z Wielkopolski i Krakowa, czyli typowa polska mieszkanka. Ja urodziłam się na Dolnym Śląsku, w Bolesławcu, tam zdawałam maturę, a studia na kierunku filologii szwedzkiej rozpoczęłam na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. Następnie ukończyłam Krajową Szkołę Administracji Publicznej w Warszawie. I z Warszawą pozostałam związana na dłużej, od 2000 roku pracując w Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

A teraz pytanie „od kuchni”: z jakim największym wyzwaniem przyszło się Pani mierzyć w służbie dyplomatycznej?

– Praca w dyplomacji wiąże się z tym, że cały czas trzeba reagować na aktualne wyzwania i kryzysy. Zdarzają się kryzysy międzynarodowe, jak np. agresja na Ukrainę, na które trzeba na bieżąco reagować i tak przeformułować program, by prezentować to, co w danym momencie jest dla Polski najistotniejsze i ma największą skuteczność, a zarazem jest atrakcyjne dla lokalnego odbiorcy. Trzeba wtedy założyć „austriackie okulary” i porozumiewać się z lokalnym odbiorcą językiem, który będzie dla niego zrozumiały. Może to właśnie stanowi największe wyzwanie. Najlepszą receptą jest współpraca z instytucjami lokalnymi, których obecność niejako daje gwarancję uwzględnienia przez nas perspektywy austriackiej.

Obchody jubileuszu będą huczne?

– 50 lat to piękny wiek. Główne wydarzenia, planowane na czerwiec, będą miały szczególnie uroczysty charakter. 5 czerwca serdecznie zapraszamy wszystkich naszych przyjaciół, gości i sympatyków na tort i wernisaż wokół wystawy polskiego street artu. 22 czerwca na placu Am Gestade, przy którym stoi nasz wiekowy budynek, odbędzie się plenerowy festiwal z muzyką klasyczną, workshopem tanecznym, lepieniem pierogów oraz koncertem z udziałem zaproszonych prominentnych gości, zarówno z Polski, jak i Austrii. Po części oficjalnej zaplanowaliśmy bogaty program artystyczny od godziny 16.00 do 22.00. Charakter rocznicowy będą mieć też trzy koncerty, jakie odbędą się w czerwcu i lipcu na scenie letniej MuseumsQuartier. Zaprezentują się znakomici polscy twórcy: Karolina Cicha, Siema Ziemia i Martyna Basta. Serdecznie zapraszam na wszystkie imprezy!

50 lat Instytutu Polskiego to spory kawał czasu. Jakie znaczenie ma dla Pani reprezentowanie Polski w czasie tak pięknego jubileuszu?

– Dla mnie reprezentowanie Polski to ogromny zaszczyt i wielka odpowiedzialność, a jednocześnie niezwykle fascynująca i ciekawa przygoda. Zdaję sobie sprawę, że w odniesieniu do 50-letniej historii Instytutu te moje dwa i pół roku kierowania placówką to zaledwie 5 procent.

Otwarcie Instytutu 5 czerwca 1974 roku nastąpiło w tym samym budynku, w którym się znajdujemy. Potem nastąpiły wielkie zmiany, nadszedł rok 1989, a potem przystąpienie Polski do struktur atlantyckich i europejskich. Zmieniają się czasy historyczne, zmieniają się ludzie, a budynek zostaje ten sam.

Obecny kształt Instytutu jest zasługą ogromnej pracy poprzednich dyrektorów, co chciałabym wyraźnie podkreślić. Pragnę wymienić tu przynajmniej kilku moich zacnych poprzedników. Są nimi: Jerzy Passendorfer, Jacek Buras, Ewa Lipska i Rafał Sobczak, mój bezpośredni poprzednik. Chcę ich uhonorować, gdyż to jest nasz wspólny dorobek i dziedzictwo, wspólnie zapracowaliśmy na te 50 lat.

Jednocześnie nie można zapominać, że najważniejszy w Instytucie jest wspaniały zespół, złożony z mieszkających w Austrii od lat profesjonalistów o doskonałym przygotowaniu merytorycznym, znajomości uwarunkowań lokalnych, specjalistów w poszczególnych dziedzinach. To oni budują ten Instytut, tworząc pamięć instytucjonalną, i to im należą się ode mnie podziękowania za wspaniałą współpracę.

Wychowanie dzieci dwu- i wielojęzycznych

Praktyczny poradnik dla rodziców, cz. II

W kolejnym artykule chciałabym się skoncentrować na problemach, z jakimi na co dzień borykają się rodzice wychowujący swoje pociechy dwujęzycznie.

Irena Köstenbauer

Wychowywanie dziecka dwu- lub wielojęzycznego, szczególnie w przypadku małżeństw mieszanych, wymaga ze strony rodziców żelaznej konsekwencji, poświęcenia, cierpliwości i czasu. Jest to proces długotrwały, dość żmudny i nie zawsze obfitujący w natychmiastowe sukcesy. Dodatkową trudność stanowią wątpliwości i problemy, pytania bez odpowiedzi oraz brak wyczerpującej literatury na ten temat w języku niemieckim czy polskim.

Opierając się na literaturze fachowej oraz na własnym doświadczeniu, postaram się odpowiedzieć na najczęściej zadawane pytania.

Czy dziecko jest w stanie opanować obydwa języki równie dobrze?

Odpowiedź fachowców jest jednoznaczna i brzmi: NIE. Dzieci dwujęzyczne są w stanie co prawda opanować obydwa języki absolutnie bez akcentu, ale w tym wypadku język niemiecki będzie zawsze językiem dominującym. Te różnice zaznaczają się bardzo wyraźnie wraz z pójściem dziecka do szkoły – słownictwo z zakresu matematyki, rysunków czy religii będzie ono zdobywało już tylko w języku niemieckim. Wraz z wiekiem następuje rozdział funkcji obu języków i każdy z nich zaczyna być używany do innych celów, w innych sytuacjach i do innych ludzi.

Czy wszystkie dzieci rozwijają swoje dwu- lub wielojęzyczne umiejętności w takim samym stopniu?

I w tym przypadku odpowiedź jest przecząca. Proces przyswajania sobie dwu języków jest dla każdego dziecka różny i zależy



od jego sytuacji rodzinnej i socjalnej. W dużej mierze od konsekwencji i zaangażowania rodziców, ich pracy oraz osobowości i charakteru dziecka.

Dzieci komunikatywne, żywe i gadatliwe, będą o wiele szybciej zwiększały swoje słownictwo w kontaktach z kolegami i innymi ludźmi, niż dzieci nieśmiałe i małomówne.

Czy można mówić do dziecka raz po niemiecku, raz po polsku, czy też należy konsekwentnie zachować jeden język?

Moje własne doświadczenie poparte teorią fachowców zaleca absolutnie i bardzo konsekwentne trzymanie się jednego języka, szczególnie w przypadku małżeństw mieszanych. Od urodzenia należy wyrobić u dziecka nawyk zwracania się do tej samej osoby w tym samym języku i przestrzegać tej zasady nie tylko w czasie odwiedzin babci lub teściowej, lecz i na co dzień. Od tego bowiem w dużej mierze zależy powodzenie naszego trudnego przedsięwzięcia.

Musimy sobie uświadomić, że mniej więcej do 10. roku życia obydwa języki funkcjonują na podobieństwo naczyń połączonych – gdy poziom jednego języka się podnosi, to drugiego opada.

Dzieci, zetknąwszy się z językiem niemieckim w przedszkolu, spędzają coraz więcej czasu ze swoimi rówieśnikami. Niemiecki staje się językiem zabawy, powoli dominuje

i dziecku coraz trudniej przestawić cały swój tok myślenia z jednego języka na drugi. Zaczyna im brakować słów, aby płynnie opowiedzieć zdarzenie po polsku, słowa niemieckie zaczynają się plątać z polskimi. Dziecko zaczyna się niecierpliwić i czasami stanowczo odmawia mówienia po polsku.

Jest to dla rodziców bardzo ciężki okres. Najczęściej z braku czasu lub cierpliwości ulegają dzieciom i albo zaczynają z nimi rozmawiać po niemiecku, albo pozwalają dzieciom mówić do siebie po niemiecku, a odpowiadają po polsku. Powoduje to powolną pasywność językową i hamuje rozwój języka. Jeżeli w tym okresie krytycznym zwątpimy w celowość naszych poczynań, na marne pójdą cała nasza praca i wysiłki.

Należy bardzo delikatnie, lecz konsekwentnie i zdecydowanie przypominać dziecku, że ma do nas mówić po polsku. Tym rodzicom, którzy mają takie możliwości, zalecam w sytuacjach kryzysowych wczasy z dziadkami w Polsce. Tydzień całkowitej izolacji dziecka od języka niemieckiego wspaniale przywraca równowagę językową i pozwala zażegnać problemy na najbliższe parę miesięcy.

O autorce: Irena Köstenbauer: urodzona w Krakowie, w wieku lat 12 wyjechała do USA, gdzie uczęszczała do szkoły; maturę i studia na Wydziale Filologii Angielskiej i Amerykańskiej UJ w Krakowie; 35 lat pracy pedagogicznej, w tym 3 lata w szkole w Nowym Jorku; członek International Multilingual Society; od 35 lat prowadzi prywatną szkołę języka angielskiego.

Jesteśmy spadkobiercami wspólnej przeszłości

O korzeniach galicyjskich, fascynacji wampirami, zajęciach o Gallu Anonimie na Uniwersytecie Wiedeńskim rozmawiamy z prof. Christopem Augustynowiczem, kierownikiem Instytutu Historii Wschodnioeuropejskiej Uniwersytetu Wiedeńskiego.

Rozmawia Anita Sochacka

Czy historyk uniwersytecki o polskich korzeniach, związany z Wiedniem, musi być skazany na zainteresowanie okresem habsburskim, ze szczególnym uwzględnieniem stosunków panujących na pograniczu galicyjskim? Skąd wzięła się Pańska fascynacja właśnie tym okresem dziejów?

– Tym okresem dziejów zainteresowałem się, gdy zacząłem się profesjonalnie zajmować historią Polski z okresu XVI i XVII w., tj. epoką odrodzenia i baroku. Przy czym ciekawiła mnie również historia malarstwa. W pewnym stopniu jestem historykiem sztuki, wprowadzie bez formalnego wykształcenia. Decyzja, by zajmować się historią Galicji, miała swoje korzenie w pomysłach mojego ówczesnego szefa, prof. Andreasa Kappellera, znawcy historii Ukrainy, autora m.in. „Małej historii Ukrainy”. On to poddał ideę utworzenia w Wiedniu kolegium doktoranckiego, obejmującego tematykę wielokulturowej Galicji jako swoistego laboratorium współżycia różnych grup narodowościowych, jak i również laboratorium dla interdyscyplinarnego podejścia do tematów kulturoznawczych, widzianych z perspektywy filologii, historii, nauk społecznych, politologii, etnologii, historii sztuki czy teologii. Był to nowatorski pomysł łączenia metod naukowych różnych nauk humanistycznych pod znakiem Galicji. Stąd wzięła się fascynacja Galicją.

Kieruje Pan Instytutem Historii Wschodnioeuropejskiej. Jak doszło do tego, że objął Pan tę prestiżową funkcję?

– Dziękuję za uznanie (nasz niezwykle skromny rozmówca, śmiejąc się, w istocie powiedział po polsku „dziękuję za kwiaty”, co w języku niemieckim oznacza podziękowanie za nieco przesadzony komplement – przyp. red.), ale faktycznie w naszym instytucie jest to funkcja przechodnia. Co dwa lata

wybieramy kierownika instytucji, mnie się zdarzyło 4 lata temu objąć stanowisko pod nieobecność koleżanki, będącej na chorobowym. Moim zdaniem, niezbędne jest, by funkcja ta była przechodnia. Kolejne wybory mamy w 2026 roku, wtedy będziemy mieli nowego kierownika.

Jest Pan również znawcą tematyki wampirycznej, autorem m.in. publikacji „Wiara w wampiry i żywe trupy (magia posthuma) w dyskursie monarchii habsburskiej”. Czy ten stereotyp przynależy kulturowo wyłącznie do Europy Wschodniej, ze szczególnym uwzględnieniem krajów dawnego cesarstwa Habsburgów, czy jest to charakterystyka również krajów zachodnich?

– Tym tematem zajmowałem się długo, od momentu, gdy zainteresowałem się kulturą popularną jako taką, czyli wampirami, upiorami, ludźmi, wstającymi z grobów i pijącymi krew innych. Co ciekawe, choć wiara ta ma charakter ogólnoeuropejski, bo obserwujemy ją też w krajach skandynawskich czy niemieckojęzycznych, to dzisiaj mamy asocjacje wyłącznie do krajów wschodnioeuropejskich. To niezwykle fascynujące, że do obrazu Europy Wschodniej, w niemal powszechnej świadomości, przypisana jest wiara w wampiry.

Jaka jest tematyka Pana wykładów dla studentów historii Uniwersytetu Wiedeńskiego? W sieci natknęłam się na pisane pod Pańskim kierunkiem prace magisterskie o Habsburgach czy właśnie wampirach.

– Zgadza się, większość prac na poziomie magisterskim czy mastera to ściśle sfokusowane i wąsko wyspecjalizowane opracowania. Co do zajęć na uniwersytecie, przykładowo w tym semestrze prowadziłem wykłady o kulturze polskiej od czasów średniowiecza do XXI wieku. Napisałem mały

foto: materiały prasowe



Prof. Christoph Augustynowicz

podręcznik dla studentów, tzw. Kursbuch, który podczas zajęć guided reading wspólnie czytamy. Zaczęliśmy od mitu Galla Anonima o Kołodzieju Piaście, a kończyliśmy współczesnymi tekstami Olgi Tokarczuk. Oprócz tego co semestr prowadzę dla studentów kierunków pedagogicznych zajęcia z metodyki historyczno-społeczno-naukowej: kwantyfikacja i kwalifikacja (*historisch sozialwissenschaftliche Methoden*) czyli jak można wykorzystać matematykę do badań historycznych. Niezmiennie koncentrujemy się też na historii Europy Wschodniej na poziomie studium masterskiego.

Wykładał Pan też gościnnie na uniwersytetach europejskich, w tym w Polsce. Jak Pan wspomina pracę akademicką w tych ośrodkach? Jaki kontakt miał Pan z polskimi słuchaczami?

– Wykładałem wielokrotnie w Polsce, mam bliski kontakt z polskimi kolegami, prowadziłem doktorantów. W 2023 r. byłem członkiem komisji doktoranckiej na Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie. Tematem pracy były testamenty w Boch-

ni, świetny temat i doskonała praca. Jako nauczyciel akademicki również pracowałem w Budapeszcie na Uniwersytecie Andraszy'ego, a w 2018 r. w Niderlandach, na Uniwersytecie w Leiden. To tam właśnie prowadziłem przedmiot Europa Wschodnia w okresie międzywojennym oraz seminarium o historii Rosji w XIX w. Co ciekawe, region ten i ta tematyka były dla słuchaczy niderlandzkich zupełnie obce, do tego stopnia, że musiałem wyjaśniać sporo podstawowych rzeczy.

Z perspektywy wiedeńskiej, czy są różnice w warsztacie pracy historyka w innych krajach? Czy natknął się Pan w nich na nieznane Panu i nowe dokumenty czy źródła dotyczące Habsburgów?

– Myśląc o historiografii w Polsce, zwracam uwagę na to, jak dobrze są obecnie rozwinięte instytucje edukacyjne w różnych ośrodkach miejskich, które przyjmowały impulsy z Zachodu, głównie w zakresie metodyki, np. w dziedzinie prac nad historią życia codziennego czy nad historią społeczną. Co do różnic, oczywiście są, ale niewielkie. Myślę, że pracujemy jednak na jednej warstwie. Naturalnie znalazłem również dokumenty habsburskie w archiwach polskich. Sam napisałem swoją pracę habilitacyjną o Sandomierzu jako mieście granicznym między Kongresówką a cesarstwem austriackim. Potraktowałem temat pod kątem tego, jak zmieniało się miasto w XVIII i XIX w., które po pierwszym rozbiórce w 1772 r. stało się miastem granicznym. Znalazłem tego przykłady w tamtejszych dokumentach, co jednoznacznie wskazywało na to, że życie codzienne mieszkańców zostało uregulowane przez urzędników austriackich. Tego typu rozporządzenia znałem przecież dobrze z archiwów wiedeńskich.

Wspominał Pan kiedyś, że czuje się niemal Galicjaninem, a przecież urodził się Pan w Wiedniu, przy czym Pańscy rodzice pochodzą z Mazowsza. Dlaczego galicyjskość jest tak atrakcyjna i czym się objawia u Pana?

– Jeśli wypowiedziałem kiedyś taką opinię, to mogła być ona kurtuazyjna, ale mam powody tak twierdzić. Mój dziadek pochodził z Galicji, z Nowego Sącza, samo nazwisko Augustynowicz ma korzenie galicyjskie. W czasach międzywojennych przeniósł się on do Warszawy, gdzie poznał moją swoją przyszłą żonę, a moją babcię. Ona z kolei była Austriaczką ze Styrii. Druga część rodziny, ze strony mojej mamy, wywodzi się z Moraw. Zatem element galicyjski jest obecny w całym koktajlu. Rodzina mojej żony pochodzi ze Lwowa, więc i z tego powodu czuję silny

związek z Galicją, zarówno wschodnią, jak i zachodnią.

Czy jako dziecko spędzał Pan np. wakacje w Polsce, a jeśli tak, to jaki był to kraj w Pańskich wspomnieniach? Czy np. zna Pan i lubi polską kuchnię?

– Urodziłem się w 1969 r., więc jestem produktem pokolenia izolacji, żelaznej kurtyny. Z tego powodu nie miałem bliskiego kontaktu z rodziną Augustynowiczów w Warszawie. Mój ojciec, który był dwujęzyczny, dorastał w Grodnie. Urodzony w 1935 r. doskonale pamiętał swoje dzieciństwo tam spędzone. Ja jednak nie mam kontaktu z tą częścią rodziny. Co do polskiej kuchni, dzięki mojej żonie mogę się w niej rozsmakowywać i przynajmniej w ten sposób niejako wrócić do utraconych korzeni.

Na zajęciach pracuje Pan ze studentami z różnych kultur. Bywa Pan świadkiem anegdotycznych sytuacji na tle różnic kulturowych?

– Jeśli chodzi o ogólnoeuropejski kontekst, w którym funkcjonuję od wielu lat, nie zauważam już może znaczących różnic kulturowych. Pamiętam jednak pewną studentkę z Wietnamu, która na moich zajęciach bardzo emocjonalnie się zachowywała, wręcz płakała, gdyż obawiała się, że mogę mieć negatywny obraz jej kraju. Nigdy oczywiście nie wyrażałem się w jakikolwiek sposób na temat innych państw, lecz dla niej te zajęcia były bardzo stresujące. Nie chciała, bym nawet przez moment źle o jej kraju pomyślał.

Czy są wśród Pańskich słuchaczy również Polacy i czy łatwiej im będzie dostać u Pana zaliczenie:)?

– Są owszem studenci z Polski i jest ich niemało, gdyż żyjemy w czasach mocnej tendencji migracyjnej. Część z nich urodziła się już tutaj, część przyjechała na studia w ramach programu wymiany Erasmus, co mnie cieszy. Jeśli chodzi o zaliczenie, mamy świadomość, że musimy różnicować podejście ze względów językowych, natomiast merytorycznie nie redukujemy wymagań. Nasze standardy są wysokie i jasne, co zresztą nie stanowi problemu dla studentów z Polski, gdyż właśnie oni mają bardzo solidne podstawy, ukształtowane na wcześniejszych etapach edukacji. Z tego powodu powinno być im nawet łatwiej studiować historię w Wiedniu. Opowiem tu pewną anegdotę. Kiedyś na egzaminie wystawiłem niezbyt wysoką ocenę polskiemu studentowi, a to dlatego, że nie byłem zadowolony ze stanu jego wiedzy i zaangażowania podczas zajęć. Dostał czwórkę i podał mi indeks, jaki miał przy sobie, czyli polski,

a że w polskim systemie ocen jest to druga po piątce ocena, czyli dobra, wyszedł ode mnie wręcz zachwycony. Początkowo nie rozumiałem tego, dopiero po jakimś czasie zdałem sobie sprawę z tego błędu, ale machnąłem ręką i się zaśmiałem.

Prosiłabym Pana, jako eksperta w tematyce habsburskiej, o refleksję, czy faktycznie istnieje tak niekiedy trudna do zdefiniowania więź między przedstawicielami narodowości, wchodzących niegdyś w skład cesarstwa austro-węgierskiego. Innymi słowy, czy Austro-Węgry to też stan umysłu i w jakim stopniu jesteśmy spadkobiercami tej koncepcji?

– Na pewno mamy coś wspólnego, jesteśmy spadkobiercami wspólnej przeszłości, dawnej koncepcji Europy Środkowej, Mitteleuropa, sformułowanej niegdyś przez obóz konserwatywny, ale rozumianej w pozytywny sposób. Mamy takie związki, choćby w rodzinach, wspominałem o moich własnych korzeniach, są wspomnienia, opowieści, narracje naszych rodzin. To nie jest żaden mistycyzm, to fakt, rzeczywistość, którą traktujemy pozytywnie. Zauważam oczywiście różnice w warstwie językowej, do których doszło na przestrzeni zaledwie dwóch pokoleń. Polacy czy Czesi, ale też przedstawiciele innych narodowości w starszym pokoleniu mówią niemieckim jako drugim językiem, współcześni młodzi posługują się językiem angielskim w lepszym stopniu niż niemieckim. Ale to cecha bardziej pokoleniowa niż narodowościowa.

A Pan? Kim Pan się czuje?

– Przede wszystkim jestem historykiem, wyrosłem w kulturze niemieckojęzycznej, jestem Austriakiem w rozumieniu po 1918 r., nie jestem natomiast monarchistą, gdyż zawsze pada pytanie: skoro zajmuje się Pan Galicją, czy sympatyzuje Pan z Franciszkiem Józefem. Odpowiadam wtedy: nie mam sympatii ani antypatii do niego. Ja się czuję produktem wychowania czy systemu, który dał mi możliwość dobrego wykształcenia za darmo. Jestem beneficjentem równych praw społecznych i gospodarczych. Nie jestem z rodziny akademickiej, mojego nazwiska nie znajdzie się w dokumentach uniwersyteckich. Jestem nowym człowiekiem, *homo novus*, na uniwersytecie, co umożliwił mi wprowadzony w latach 70. system, który dał wszystkim równy dostęp do edukacji. W ostatnich dekadach zmieniła się sytuacja, kolejne pokolenia stają się bardziej konkurencyjne, trudniej o ogólny dostęp do dobra, jakim jest wykształcenie. Ja czuję się członkiem właśnie takiej społeczności, dla której edukacja była prawem, a nie przywilejem.

JULIAN OCHOROWICZ, genialny wizjoner

Historia dostarcza nam wiele przykładów osób, które nie znalazły uznania wśród rodaków, natomiast za granicą były powszechnie szanowane i popularne. Jedną z nich jest Julian Ochorowicz – naukowiec, filozof, człowiek wielu talentów, patriota i działacz społeczny, którego życiorys bez wątpienia mógłby posłużyć jako gotowy scenariusz filmowy.

Tomasz Jacek Lis

Ochorowicze byli postępową rodziną, silnie zakorzenioną w środowisku polskiej inteligencji, zamieszkanej w zrusyfikowanej Warszawie. Rodzice Juliana – ojciec Julian i matka Jadwiga Teresa z domu Sumińska, posiadali pedagogiczne wykształcenie. Była to rodzina dość typowa dla swojej grupy społecznej, zaangażowana społecznie, patriotyczna, nieparająca się jednak działalnością antypaństwową. Ot, żyjąca według wzorców, jakie wówczas panowały wśród polskiej wielkomiemiejskiej klasy średniej.

Julian junior niestety nie miał możliwości swobodnego rozwoju w tym środowisku, gdyż w dzieciństwie i wczesnej młodości spotkały go dwie tragedie. Pierwszą była śmierć głowy rodziny Juliana seniora, gdy chłopiec miał ledwie 5 lat. Drugim nieszczęściem, jak twierdzą biografowie, były popowstaniowe represje, które w 1864 r. zmusiły panią Ochorowiczową do przenosin wraz z domownikami do Lublina. Dlaczego młodą wdowę z dzieckiem spotkała taka kara? Czy była ona zaangażowana w jakieś działania wspierające powstańców? Tego niestety nie udało się ustalić. Wiadomo, że pani Ochorowicz piastowała funkcje kierownicze w Instytucie Aleksandryjsko-Maryjskim Wychowania Panien w Warszawie, a więc może ze względu na zajmowaną pozycję musiała udać się na banicję. Przypominając o tej niejasnej karcie z biografii Ochorowicza, warto odnotować, że nie ma on swojej pełnej biografii, a jedynie kilka przyczynków, które przybliżają jego sylwetkę. Jest to o tyle ciekawe, że poszczególne etapy z jego życia są dość

dobrze udokumentowane, przede wszystkim przez niego samego, gdyż od 1865 r. chłopak przez ponad pół wieku prowadził dziennik. Zapisy zostały zdeponowane w zbiorach wrocławskiego Ossolineum.

Wróćmy jednak do młodości Juliana. Został wyrwany ze swojego naturalnego środowiska i trafił na dwa lata z wielkomiemiejskiej Warszawy do Lublina. Mimo że miasto miało dość prowincjonalny charakter, to jednak kształciło się w nim wiele przyszłych wybitnych jednostek. W gimnazjum, do którego uczęszczał Julian, w tym samym czasie uczyli się m.in. Aleksander Głowacki, znany później jako Bolesław Prus, jak również Aleksander Świętochowski. Z Głowackim połączyła go przyjaźń, natomiast Świętochowski stał się jednym z największych jego wrogów. Jest to o tyle ciekawe, że drogi obydwu co rusz się przecinały. Nie dość, że byli prawie równolatkami (był między nimi rok różnicy), to na dodatek obydwoj po ukończeniu Gimnazjum w Lublinie trafili na Wydział Filozoficzny Szkoły Głównej w Warszawie, zaś wykształcenie uzupełniali w Lipsku, gdzie pisali doktorat u... tego samego promotora Wilhelma Wundta. Co więcej, obydwoj zasłużyli się jako twórcy pozytywistyczni, wprowadzając polską etykę na dużo wyższy naukowy poziom. Nie pałali do siebie sympatią, nierzadko zwalczając się tam, gdzie było to możliwe, a więc na łamach prasy. Ochorowicz kpił z Świętochowskiego, a ten odpłacał mu się pełnymi pogardy komentarzami o jego rzekomym szarlatanizmie.



Julian Ochorowicz

Ochorowicz jako psycholog

Cięty język i ostre pióro były tym, co cechowało Juliana od najmłodszych lat. Podobnie było z pewnością siebie, co w połączeniu z przekonaniem o własnej nieomyślności (z czasem, choć zdaje się, że nieco za późno to zrozumiał) powodowało, że zdobywał sobie tylu zwolenników, co i przeciwników. Wyrazistość jego osobowości dała o sobie znać już w czasie studiów, gdy jako 17-latek wygrał konkurs organizowany przez rektora warszawskiej uczelni na najlepszą pracę dotyczącą psychologii. Jego praca pt. „Jak należy badać duszę, czyli o metodzie badań psychologicznych” była nie tyle śmiała, co innowacyjna, ponieważ sugerowała, by wyodrębnić psychologię jako dziedzinę wiedzy przypisaną do filozofii i włączyć ją do nauk medycznych. To, co dziś wydaje się oczywistością, wówczas wywołało ogromne kontrowersje, gdyż oprócz zachwytów nad pracą młodzieńca pojawiły się także głosy krytyki.

Wzmocnił je dodatkowo sam zainteresowany, za sprawą swojego lekceważącego stosunku do komisji, przed którą miał bronić swoich tez. W konsekwencji zamiast złotego medalu z tytułu zwycięstwa przyznano mu srebro, gdyż część profesorów nie mogła znieść bezczelności młodzieńca.

Zawiłości ludzkiej psychiki, mimo całego wachlarza innych zainteresowań, którym z pasją i co więcej – z sukcesami oddawał się później, zajmowały go przez całe życie. Zdaje się, że najlepiej szło mu jednak wtedy, gdy ograniczał się do teorii, gdyż jako praktyk naraził się na szereg nieprzyjemności, np. wywodząc błędnie niektóre choroby, takie jak „cholera”, z zaburzeń psychicznych. Poza tym nie posiadając dyplomu z medycyny prowadził praktykę lekarską, co również budziło wątpliwości i doprowadziło ostatecznie do zakazu przyjmowania pacjentów, cofniętym po jego osobistej interwencji u władz rosyjskich w Petersburgu. Jednak jako autor książek psychologicznych był chwalony, stając się ulubieńcem zwłaszcza młodszej generacji. Jego „Psychologiczne pytania XIX wieku” (1869) cieszyły się ogromną popularnością jako „młot” na funkcjonujące dotychczas mity dotyczące tej dyscypliny, natomiast opublikowane rok później „Miłość, zbrodnia, wiara i moralność. Kilka studiów z psychologii kryminalnej” (1870) stały się pierwszą polską pracą dotyczącą wykorzystania psychologii w kryminalistyce.

Lata 70. są jednym z najpłodniejszych okresów w jego życiu. Poświęcił się wtedy badaniom nad psychiką człowieka. Chociaż zarzucano mu efekciarstwo i brak naukowości, co uzasadniano m.in. tym, że publikował w popularnych czasopismach, a nie naukowych periodykach, to w 1875 r. udało mu się uzyskać habilitację na Uniwersytecie Lwowskim, co podobno było jednym z powodów ogromnej zazdrości Świętochowskiego, któremu nigdy ta sztuka się nie udała. Dodatkowo fakt, że wyniki jego badań trafiały „pod strzechy”, powodował, że stał się on naukową gwiazdą. Bez wątpienia musiało to budzić zawiść naukowego środowiska, które swój przekaz kierowało wyłącznie do wąskiego grona studentów i kolegów „po fachu”. Ochorowicza uwielbiały masy, zaś nienawidziły jednostki, co w pewien sposób tłumaczy, dlaczego dziś piszemy o nim jako o wybitnym, lecz zapomnianym naukowcu.

Jedną z metod, której był gorącym zwolennikiem, było wprowadzanie pacjenta w stan snu magnetycznego. Miało to na celu dotarcie do jego podświadomości, co dziś jest dość powszechną praktyką. Wówczas jednak, na długo przed epoką Freuda,

uchodziło za prawdziwą awangardę. Jego prace, zwłaszcza „Duch i mózg” z 1872 r., nie tylko niosły treści naukowe, ale też były manifestem ówczesnych młodych pozytywistów, stawiając ich autora w gronie pionierów idei pozytywizmu. Co warto podkreślić, w tym początkowym okresie to właśnie do jego tekstów, a nie Świętochowskiego, odnoszono się częściej. Ochorowicz publikował wówczas w popularnych czasopismach jak „Przegląd Tygodniowy”, gdzie m.in. zajmował się popularyzacją poglądów Karola Darwina. Okresowo zajmował się także literaturą i poezją, od czego jednak dość szybko odszedł. Nie może to dziwić, gdyż próbki utworów, które przetrwały do naszych czasów, świadczą o tym, że nie był to najlepszy pomysł.

Od 1875 do 1880 r. prowadził we Lwowie zajęcia z zakresu psychologii, które – jak to bywało w przypadku Juliana – u jednych budziły zachwyt, gdyż zachęcały do myślenia i otwierały w głowach wiele furtek, inni zaś krytykowali go za chaotyczność i ogólne nieprzygotowanie. W stolicy Galicji po raz kolejny dały znać „demony” jego skomplikowanego charakteru. W konserwatywnym austriackim zaborze uchodził za ekscentryka, co w środowisku naukowym było szczególnie piętnowane. Nie wypadało go jednak zwolnić, ale pozostawienie go na stanowisku także nie wchodziło w grę. Ostatecznie pojawił się pomysł, by przyznać mu stypendium Polskiej Akademii Umiejętności i wysłać do Paryża.

Ochorowicz jako wynalazca

Jeszcze będąc we Lwowie, Ochorowicz zainteresował się elektrycznością, za sprawą kolegów inżynierów z Lwowskiej Politechniki. Galicja powszechnie kojarzy nam się z biedą i zacofaniem, a jednak jej stolica była kolebką wielu technologicznych innowacji. Chociaż duża część z nich pozostała wyłącznie w formie szkiców, to dziś, po ponad wieku, historycy odkrywają fascynujące projekty, których autorami byli lwowscy konstruktorzy i wynalazcy.

Wśród nich poczesne miejsce zajmuje Ochorowicz, który pod koniec lat 70. zainteresował się elektrotechniką. Być może nigdy nie odniósłby tych sukcesów, gdyby nie potrzeba, która w tym momencie faktycznie okazała się przysłowiową matką wynalazku. Otóż krótko po wyjeździe do Paryża okazało się, że rzeczone stypendium PAU jednak do niego nie trafi, więc tym samym stracił środki do życia we Francji. Praca na Uniwersytecie Lwowskim przyniosła mu popularność w Galicji, ale po przyjeździe do Paryża znów stał się anonimowy i chociaż część naukowców



Willa Juliana Ochorowicza w Wiśle, dziś Muzeum „Ochorowiczówka”

znała jego dorobek, to nawet dla ówczesnej francuskiej nauki jego twierdzenia okazały się abstrakcyjne.

Widząc więc finansowe korzyści, jakie dawało konstruowanie różnych przyrządów, poświęcił się inżynierii, która także okazała się obfitować w sukcesy, przynosząc mu obok sławy dość pokaźne zyski. W 1882 r. skonstruował aparat do przenoszenia dźwięku, którym od razu zainteresowały się władze Paryża. Jego wynalazek na ponad dekadę pozwalał komunikować się mieszkańcom francuskiej stolicy. W 1878 r. opublikował pracę „Teoria mikrofonu”, zaś opatentowana wcześniej maszyna była później prezentowana w ramach światowych wystaw, organizowanych w Wiedniu (1885) i Petersburgu (1886).

Opromieniony sukcesem w dziedzinie, która miała dla niego bardziej praktyczne znaczenie, niż wynikałoby z naukowej fascynacji, zdecydował się powrócić do rodzinnej Warszawy, by po raz kolejny przypomnieć się rodakom. Przede wszystkim chciał jednak wrócić do swoich badań psychologicznych, zwłaszcza że nowym i odkrywczym kierunkiem stała się wtedy dla niego hipnoza i telepatia.

Mediumizm

Co prawda już wcześniej zmiany ludzkiej świadomości budziły jego zainteresowanie, niemniej jednak dopiero po przyjeździe

z Francji, w ostatniej dekadzie XIX wieku, faktycznie poświęcił się badaniu tego zagadnienia. Warto w tym miejscu zrobić krótką pauzę, by wyjaśnić czytelnikom jedną rzecz. Otóż przełom XIX i XX wieku był okresem powszechnego dekadentyzmu i pesymizmu. Wraz z rozwojem nauki i kultem rozumu rozwijało się zainteresowanie zjawiskami nadprzyrodzonymi, duchowymi. Zmęczeniu racjonalizmem ludzie szukali odskoczni. Poza tym granica między nauką a szarłatnerią była dużo cieńsza, niż powszechnie nam się wydaje, zaś ścieżki, jakimi podążali

wysmiewających go artykułów. Po latach bohater naszego artykułu przyznał, że niektórymi działaniami faktycznie dostarczał amunicji swoim przeciwnikom, niemniej jednak siła krytyki, a także jej brutalność były zupełnie nieadekwatne. Wówczas to wspomniany Świętochowski napisał, że Ochorowicz chwytą się wszystkiego, byle zaistnieć i zdobyć sławę.

Kolejny krok podjęty przez Ochorowicza był jednak klasycznym przykładem przeskoczenia „z deszczu pod rynnę”, gdyż w 1892 r. podjął się on zbadania zjawisk spirytyzmu, telepatii i telekinezy. Dziedziny te po dziś dzień są traktowane mało poważnie, a pod koniec XIX stulecia nie było inaczej. Co prawda gawiedź powszechnie interesowała się tym tematem, niemniej jednak poważne autorytety stronili od niego, uważając zajmowanie się tym zagadnieniem za rzecz niegodną naukowca. Julian jednak, jak przystało na człowieka chodzącego swoimi ścieżkami, miał za nic opinie kolegów naukowców i postanowił zająć się od naukowej strony spirytyzmem. Wieść niesie, że podobno już jako nastolatek w Lublinie brał wraz z Głowackim vel Prusem udział w seansach wywoływania duchów, niemniej jednak – jak deklarował – absolutnie w duchy nie wierzył, natomiast medium traktował jako jednostkę interesującą wyłącznie z naukowego punktu widzenia.

I tak badał postać Eusapii Paladino, jednej z najbardziej znanych kobiet-medium z końca stulecia, skrzętnie na łamach prasy opisując wyniki swoich badań. To znów, podobnie jak hipnoza i magnetyzm, stało się powodem jego powszechnej krytyki. Tym razem atakowali go już jednak nie tylko lekarze, ale także publicyści, oskarżając o szalierstwo i kuglarstwo. Podważano jego naukowy dorobek, a nawet sugerowano, że postradał zmysły.

Krytyka na łamach prasy zbiegła się z problemami w życiu osobistym. Małżeństwo z Marią Heleną z domu Leszczyńską zakończyło się rozwodem. Zmęczony i rozgoryczony Julian Ochorowicz postanowił nieco wycofać się w cień i przenieść się do niewielkiej górskiej miejscowości na Śląsku

Cieszyńskim – Wistę. Miejscowość ta, aż do czasów sukcesów sportowych Adama Małysza, kojarzyła się właśnie z Ochorowiczem, który założył tam Macierz Szkolną, a także był promotorem rozwoju uzdrowiska. Przebywając na dobrowolnej banicji wciąż jednak publikował i pozostał intelektualnie bardzo aktywny. Okres spędzony w Wiśle przebiegł mu nie tylko na pisaniu i działalności społecznej, ale również konstruowaniu. Tam też spotkało go międzynarodowe uznanie – został powołany na stanowisko sekretarza Międzynarodowego Instytutu Psychologii w Paryżu.

Mimo wycofania się na prowincję, wciąż nie porzucił zainteresowania spirytyzmem. Jedną z jego ostatnich mediumicznych „muz” była Stanisława Tomczykówna, z którą współpracował przez kilka lat. Nieśsty została mu ona „podebrana” przez innego badacza zjawisk parapsychologicznych, doktora Alberta von Schrenck-Notzinga. Utrata Tomczykówny była dlań prawdziwym ciosem, gdyż niełatwo było znaleźć inny równie wdzięczny obiekt do badań. W ostatnich latach życia zaniechał więc badań w tym kierunku i powrócił do Warszawy, gdzie zajął się zbieraniem swoich tekstów i ogłaszaniem ich w ramach poszczególnych tomów. Niestety, do ukończenia tego dzieła zabrakło mu czasu. W 67. roku życia dostał duszności, w konsekwencji czego zmarł 1 maja 1917 r.

Podsumowanie

Przykład Juliana Ochorowicza doskonale obrazuje epokę wielkich odkryć naukowych, jaką był wiek XIX. W tym to czasie ludzkość uważała, że granice poznania są nieograniczone, a ludzki rozum będzie w stanie ogarnąć wszystko. Ochorowicz był więc dzieckiem swoich czasów, choć pod wieloma względami swoimi śmiałyimi tezami wychodził przed szereg, a wiele z jego przemyśleń okazało się wręcz genialnych. Był człowiekiem bezkompromisowym i pełnym odwagi. Nie ustrzegł się jednak przy tym wielu błędów, w tym personalnych konfliktów, które spowodowały, że przylgnęła do niego łatka szarłatana. Niestety, po latach bardzo trudno jest odejść od tego niesłusznego oskarżenia, które rzutuje na cały jego dorobek.

Zwłaszcza dziś, gdy psychologia towarzyszy nam bardziej, niż kiedykolwiek wcześniej, warto przypomnieć sobie o postaci Ochorowicza i tym, że to właśnie jego ustalenia utorowały drogę późniejszym wybitnym specjalistom z tej dziedziny, takim jak Zygmuntd Freud czy Carl Gustav Jung.



Pomnik Juliana Ochorowicza w Wiśle

niektórzy, nawet uznani naukowcy, mogły ich zawieść, mimo najszczerzych chęci, na manowce.

Niestety tak też było w tym przypadku. Po powrocie z Francji Ochorowicz ponownie wszedł w ostry konflikt ze światkiem medycznym Warszawy, a osi tego sporu stały się doświadczenia z zakresu hipnozy i magnetyzmu. Dla Juliana miały być one nową furtką w medycynie, zaś dla warszawskich lekarzy kolejnym dowodem na szarlatanizm Ochorowicza. Tym razem już nie indywidualnie, a grupowo, wzięto się za jego dyskredytowanie, publikując szereg



Mag. Alfons Umschaden MBA, M.B.L.
Rechtsanwalt

Dr. Agata M. Wolinska-Umschaden
Rechtsanwältin
kanzlei@awolinska.com

Domgasse 4/9, 1010 Wien

Tel: 01 389 0800,
Fax +01 389 0800 8

www.awolinska.com



Kancelaria dr Agaty M. Wolińskiej-Umschaden jest międzynarodową kancelarią prawną z siedzibą w Gdańsku i w Wiedniu. Kancelaria oferuje szeroki zakres usług prawnych w zakresie rozstrzygania sporów, także na drodze arbitrażu,

prowadzi sprawy karne oraz postępowania administracyjne. Ponadto Kancelaria specjalizuje się w dziedzinie prawa medycznego, farmaceutycznego, kosmetycznego i żywnościowego. Świadczone przez Kancelarię usługi prawne opierają się zarówno o polski, jak i austriacki system prawny.

Oferujemy m.in.:

- doradztwo merytoryczne i reprezentację w procesach zarówno przed organami państwowymi, jak i sądami w zakresie sporów wynikłych ze świadczeń socjalnych, sporów pracowniczych oraz wynikłych z umów o pracę
- kompleksową opiekę prawną w procesach rozwodowych, o opiekę nad dziećmi, o podział majątku, w sporach alimentacyjnych (także transgranicznych) i adopcyjnych
- dochodzenie roszczeń powypadkowych i odszkodowawczych

- sporządzanie umów opartych na prawie polskim i prawie austriackim
 - pomoc prawną w zakresie prawa karnego i karnego gospodarczego
 - pomoc w zakładaniu przedsiębiorstw i spółek handlowych
 - specjalistyczne doradztwo w zakresie prawa medycznego, farmaceutycznego, produktów medycznych, suplementów diety, a także prawa żywnościowego i kosmetycznego
 - dochodzenie roszczeń z tytułu szkód medycznych
 - wsparcie merytoryczne oraz reprezentację w procesach roszczeniowych przeciwko ubezpieczycielowi
- Ponadto zapewniamy doradztwo prawne oraz reprezentację w procesach w zakresie:**
- sporów budowlanych
 - prawa najmu
 - prawa transportowego
 - prawa franczyzowego
 - prawa pobytowego



mgr Renata KIERES
dyplom tłumacza j. polskiego i rosyjskiego

POLSKI • NIEMIECKI • ANGIELSKI • ROSYJSKI
oraz wszystkie inne języki świata

BIURO TŁUMACZEŃ

(w pobliżu Ambasady Polskiej w Wiedniu)

Dipl.-Ing. Dr. W. STROHMER KEG

A-1130 Wien, Hietzinger Hauptstraße 67/2

tel. 877 52 69, faks 877 58 29

tel. kom. 0664 / 44 28 035



Stanisław KIERES
tłumacz przysięgły j. polskiego i niemieckiego

oferuje następujące usługi:

- **Uwierzytelnione tłumaczenia dokumentów** (dokumenty osobiste, decyzje sądowe, świadectwa, akty, indeksy, umowy itp.)
- **Tłumaczenia ustne i pisemne w urzędach, sądach i na policji** (rozprawy sądowe, składanie wniosków, odwoływanie się od negatywnych decyzji, konferencje, pertraktacje, rozmowy handlowe)
- **Tłumaczenia przy załatwianiu wszelkich spraw urzędowych** (współpraca z adwokatem, notariuszem, doradcą podatkowym: śluby, rozwody, sprawy cywilne i karne, deportacje z Austrii, spory z pracodawcą, rejestracja i ubezpieczanie samochodów, nabywanie mieszkania, zaliczanie lat pracy z Polski, uzyskiwanie lub wymiana prawa jazdy itp.)
- **Rejestracja i prowadzenie firm na terenie Austrii** (udostępnianie adresu na siedzibę firmy na okres rejestracji, przejmowanie przedstawicielstw zagranicznych firm, współpraca z notariuszem i doradcą podatkowym przy zakładaniu firmy i uzyskiwaniu wymaganych koncesji, roczne rozliczenia pracobiorców z urzędami podatkowymi itd.)

PRZYSTĘPNE CENY!

np.: uwierzytelnione tłumaczenie aktu urodzenia EUR 25,-

Osobom zamiejscowym polecamy możliwość przesłania dokumentów drogą pocztową.

Wszystkie zlecenia wykonujemy szybko i solidnie.

(normalny termin: 1 dzień)

Godz. urzęd.: 9 - 18

UWAGA:

Poza godzinami otwarcia biura dyżur telefoniczny pod numerem (0043 1) 877 52 69 lub 0664 / 44 28 035

rok
założenia firmy
1986

Patroni Roku 2024 wybrani przez Senat RP, cz. II

Polski parlament chcąc wyróżnić wybitne postaci oraz ważne wydarzenia zasługujące na szczególną pamięć zarówno w kraju, jak i za granicą, ustanawia Patronów Roku. Kontynuujemy prezentowanie Patronów Roku 2024 ustanowionych przez Senat RP.

Władysław Zamoyski – 100. rocznica śmierci

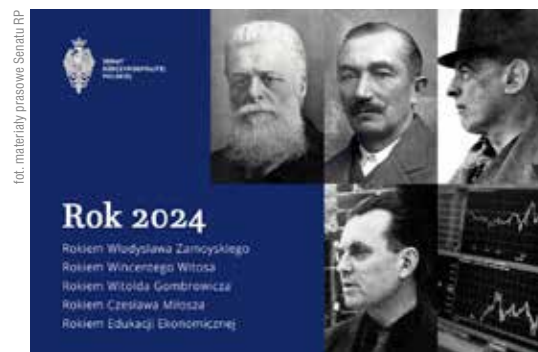
Władysław Zamoyski (1853–1924) – działacz społeczny, fundator Zakładów Kórnickich, członek założyciel Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Krakowie. Urodził się w Paryżu, był synem Władysława Zamoyskiego i Jadwigi Zamoyskiej z Działyńskich. W 1871 r. zdał egzaminy maturalne w paryskim Lycée Impérial Charlemagne. Służył w wojsku francuskim. Był członkiem francuskiej komisji rządowej na wystawę powszechną w Sydney i odbył podróż po Australii i Oceanii, skąd przywiózł bogate zbiory etnograficzne i mineralogiczne. W 1881 r. objął dobra kórnickie zapisane mu przez Jana Działyńskiego. Był rzecznikiem polskiej własności w Prowincji Poznańskiej; jednym z najważniejszych przejawów jego działalności było wykupowanie polskich majątków zagrożonych przejęciem przez Niemców w celu utrzymania polskiego stanu posiadania w kolonizowanej i germanizowanej przez zaborcę Wielkopolsce. Władysław Zamoyski inwestował w rozwój przemysłu, dbając, by korzystali na tym polscy pracownicy i kontrahenci. Był m.in. współzałożycielem Banku Ziemskiego w Poznaniu, finansował działalność Biblioteki Kórnickiej, wspierał matkę – Jadwigę Zamoyską – w tworzeniu jej dzieła życia, czyli Szkoły Domowej Pracy Kobiet.

W 1885 r. jako obywatel francuski został objęty ustawami bismarckowskimi, tzw. rugami pruskimi, i musiał opuścić Wielkopolskę. W kolejnych latach działał w Galicji, gdzie m.in. rozprowadzał akcje poznańskiego Banku Ziemskiego.

Na dziesięciolecie związał się z Podhalem. W 1889 r., pragnąc uchronić tatrzańską przyrodę od rabunkowej gospodarki leśnej, nabył dobra zakopiańskie, czyli znaczną część obecnych Tatr Polskich. W samym Zakopanem przyczynił się do budowy elektrowni, wodociągów, szkoły, szpitala, poczty i nowego gmachu Muzeum Tatrzańskiego,

a także Bazaru Polskiego na Krupówkach. Dzięki jego staraniom powstała linia kolejowa z Chabówki do Zakopanego. Przez wiele lat był zaangażowany w walkę i proces o Morskie Oko oraz dolinę Rybiego Potoku. Dzięki jego wysiłkom w 1902 r. trybunał arbitrażowy w Grazu przyznał największe z tatrzańskich jezior stronie polskiej. Ustalony wówczas przebieg granicy nie uległ zmianie do dziś. Nie założył rodziny, majątek wraz z Biblioteką Kórnicką wspólnie z siostrą Marią przekazał narodowi polskiemu, tworząc fundację Zakłady Kórnickie. 10 listopada 1933 r. „za wybitne zasługi dla kraju, pracę społeczną oraz wielką ofiarność” został pośmiertnie odznaczony przez prezydenta Ignacego Mościckiego Wielką Wstęgą Odrodzenia Polski.

Ustanowienie przez Senat roku 2024 Rokiem Władysława Zamoyskiego ma na celu przybliżenie postaci tego działacza społecznego i organicznika, dzięki któremu tatrzańskie Morskie Oko znajduje się obecnie w granicach Polski. Jak podkreślają senatorowie w uchwale ustanawiającej rok 2024 rokiem Władysława Zamoyskiego, swoje ascetyczne życie poświęcił on w całości służbie ojczyźnie i narodowi, a zwięźcił je przekazaniem całego majątku wraz z Biblioteką Kórnicką narodowi polskiemu, czynem świadczącym o tym, że sprawy kraju były dla niego najważniejsze. Senatorowie przypominają też, że po śmierci Władysława Zamoyskiego Stefan Żeromski napisał, iż akt donacyjny powołujący fundację Zakłady Kórnickie „winien być czytany w szkołach na równi z arcydziełami wieszczów narodowych”. „W uznaniu wielkich zasług i życia oddanego w całości Narodowi Polskiemu, które również dziś stanowią wzór nowoczesnej patriotycznej postawy i poświęcenia dla dobra wspólnego, w setną rocznicę śmierci tego wybitnego Polaka Senat Rzeczypospolitej Polskiej ustanawia rok 2024 Rokiem Władysława Zamoyskiego” – stwierdzają senatorowie w uchwale.



Patroni Roku 2024

Rok Edukacji Ekonomicznej

Senat postanowił ustanowić rok 2024 Rokiem Edukacji Ekonomicznej, widząc istotną rolę, jaką pełni edukacja z zakresu wiedzy ekonomicznej zarówno w codziennym życiu Polek i Polaków, jak i w szerokim ujęciu – w wymiarze efektywnego rozwoju państwa i wzmacniania jego potencjału gospodarczego. Senatorowie chcą w ten sposób docenić poczynione na przestrzeni ostatnich 100 lat wysiłki tysięcy osób i instytucji zaangażowanych w popularyzowanie i przekazywanie tej, jakże ważnej, wiedzy. „Kierując się słowami Władysława Grabskiego: «Edukacja ekonomiczna stanowi fundament dobrobytu narodowego i osobistego», chcemy wzmocnić dążenia świata ekonomii i edukacji do podmiotowej obecności edukacji ekonomicznej w polskim życiu społecznym, gospodarczym i politycznym” – napisali w uchwale. Przypominają, że w 2024 r. przypada rocznica 100-lecia: reform gospodarczych Władysława Grabskiego, powstania polskiego złotego, utworzenia Banku Polskiego i Banku Gospodarstwa Krajowego, wydania książki Janusza Korczaka „Bankructwo Małego Dżeka” – jednej z najważniejszych książek w zakresie praktycznej i powszechnej edukacji ekonomicznej, jaką napisano w Polsce. W ocenie senatorów ustanowienie roku 2024 Rokiem Edukacji Ekonomicznej da zarówno możliwość przypomnienia znaczenia wszystkich tych wydarzeń w historii odradzającego się państwa polskiego, jak też pokazania znaczenia edukacji ekonomicznej we współczesnym świecie.

Źródło: www.senat.gov.pl

Muzyczna podróż wehikułem czasu

– Zabieram publiczność w muzyczną podróż swoim wehikułem czasu, by wspólnie wspominać, śmiać się i płakać – mówi Edyta Bartosiewicz. Ta wspaniała, wszechstronnie uzdolniona artystka, autorka tekstów, kompozytorka i producentka postanowiła z okazji 30-lecia swojego solowego debiutu zagrać serię koncertów tylko z gitarą akustyczną (solo act), dokładnie tak, jak grała na samym początku swojej kariery. Powspominajmy, pośmiejmy się, a może nawet urońmy łezkę na wiedeńskim koncercie artystki. Zaśpiewajmy wraz z nią jej największe przeboje, jak „Jenny“, „Tatuaż“, „Skłamałam” czy „Sen”.

Rozmawia Halina Iwanowska

Już wkrótce, bo 12 maja br., wystąpi Pani w wiedeńskim SiMM City, w ramach Trasy Europejskiej 2024. Proszę opowiedzieć o tej trasie: w jakich miastach już Pani gościła i gdzie odbędą się kolejne koncerty.

– Wystąpiłam już w czterech miastach w Wielkiej Brytanii: Southampton, Cambridge, Londynie i Birmingham. Jestem zaskoczona, jak wiele ludzi przychodzi na te koncerty, trzy z nich były kompletnie wyprzedane. Każdy solo act jest inny, ale to, co je łączy, to niezwykła intensywność doznań. Zabieram publiczność w muzyczną podróż swoim wehikułem czasu, by wspólnie wspominać, śmiać się i płakać. By poruszać od wewnątrz i budzić refleksje. Nigdy wcześniej nie miałam tak dobrego kontaktu z publicznością.

Co zainspirowało Panią do takiej intymnej formy kontaktu z publicznością, czyli soloowego recitalu z gitarą akustyczną?

– To stało się bardzo naturalnie. Miałam bardzo dobry zespół, składający się ze wspólnych muzyków. Robiliśmy dużo prób, bo przygotowaliśmy się do promocji albumu *Ten moment*, który ukazał się w maju 2020 roku. Zagraлиśmy na festiwalu w Jarocinie i w kilku innych miejscach. Odbiór był fantastyczny, ale we mnie coraz bardziej rosła potrzeba totalnej niezależności i swobody. Przyszło mi wtedy do głowy, by wrócić do grania tylko z gitarą akustyczną, tak jak to było na początku mojej drogi muzycznej. Chciałam

stać przed ludźmi kompletnie naga emocjonalnie i zagrać te wszystkie piosenki tak, jak powstały. To była też dobra okazja, by sprawdzić, ile jestem warta jako artystka i czy w ogóle ktoś będzie chciał kupić bilety na tego rodzaju występy. Dodatkowo w przerwach między piosenkami zapragnęłam mówić do ludzi, opowiadać im swoją historię. Taki rodzaj muzycznego stand-upu. Odzew na pierwsze solo akty w warszawskim klubie Jassmine przeszedł nasze oczekiwania. Współpracuję z firmą JG Music (Joanna Gajewska, Piotr Boimski) i wspólnie podjęliśmy się realizacji tego projektu. Koncerty wyprzedawały się praktycznie na pniu. W zeszłym roku zagrałam dwie trasy po kraju, w całości wyprzedane. Dało nam to wiatr w skrzydła.

Czy te spotkania z publicznością w kraju i za granicą różnią się między sobą?

– Zauważyłam pewną różnicę, która pewnie wynika z tego, że Polacy mieszkający za granicą tęsknią za Polską i bardzo potrzebują takich spotkań. Mogą sobie wtedy powspominać czasy, kiedy prawdopodobnie byli jeszcze w kraju, zanim podjęli decyzję o emigracji. Cieszy mnie bardzo fakt, że wielu rodaków przychodzi na te koncerty ze swoimi dziećmi, młodszymi i starszymi. Chcą w nich zaszcześcić miłość do polskiej muzyki. Zawsze pytam się tych dzieciaków, czy strasznie się wynudzi. Odpowiadają, że nie, że bardzo im się podobało. Widać, że nie jest to grzech-

nościowa odpowiedź, bo uśmiechają się do mnie radośnie i oczy im się świecą. To jest naprawdę piękne.

W Polsce na solo aktach panują podobne emocje, ludzie śmieją się, a za chwilę płaczą. Wzruszeń jest co niemiara. Czytam często w komentarzach, że te koncerty to coś szczególnego, niespotykanego. Cieszę się, bo znalazłam swoją niszę, miejsce, gdzie czuję się doceniona i potrzebna.

Wróćmy do zapewne jednego z najważniejszych powodów tych tras koncertowych, czyli 30-lecia Pani pracy artystycznej. Za Panią długa droga. Co było na niej najtrudniejsze, a co najpiękniejsze?

– W tym roku album *Sen* obchodzi swoje 30-lecie. To moja druga, po *Love* (1992), płyta solowa, tym razem po polsku. *Sen* przyniósł mi ogromną popularność, wyniósł na szczyt. Zapragnęłam uczcić jakoś ten jubileusz. Wraz z Asią Gajewską i Piotrem Boimskim mamy już pewne plany w tym względzie, ale jeszcze za wcześnie, by o tym mówić. Ukaże się też po raz pierwszy w historii zremasterowany winyl tego albumu. Moja droga artystyczna jest bardzo skomplikowana. Myślę, że najtrudniejsze było dla mnie zaakceptowanie faktu, że przez 22 lata – od 2002 roku – nie mogłam śpiewać tak jak dawniej, pełną parą i mocą. Najpiękniejsze zaś jest odzyskanie siły i barwy głosu, o czym zresztą piszą ludzie w komentarzach. Słyszą i czują to. ➔



➔ Jest Pani autorką swojego repertuaru, pisze i muzykę, i teksty. Jak rodziły się pomysły na teksty, które potem nuciła i nuci cała Polska? Czy powstawały spontanicznie i szybko, czy stała za nimi długa i żmudna praca?

– Muzyka zawsze powstawała u mnie bardzo szybko, z tekstami zaś bywało różnie. Nigdy nie czułam się pewna w pisaniu, mówiąc szczerze, jestem bardzo mile zaskoczona tym, jak odbierane są moje teksty. Generalnie zawsze bardziej uważałam się za kompozytorkę niż tekstciarkę.

Pani teksty o poszukiwaniu miłości, o pokonywaniu lęku i strachu, o odnajdywaniu w sobie siły i nadziei, trafiały do młodych i starszych odbiorców. W czym tkwi tajemnica docierania do tak różnych wiekowo fanów?

– Mówiąc szczerze, nie mam pojęcia. Po prostu robię to, co lubię. Powiedziałam sobie, że teraz już niczego nie muszę. Nie ma tu żadnej napinki. Ludzie mówią, że mój przekaz jest bardzo autentyczny, i mocno się z nim utożsamiają. Niektórzy nawet nazywają to obopólną terapią.

Pani twórczość jest inspiracją dla wielu młodych artystów. A kto był dla Pani muzyczną inspiracją?

– Sporo jest tych inspiracji, ale myślę, że najbardziej wpłynęli na mnie tacy wykonawcy, jak Joni Mitchell, Kate Bush, Led Zeppelin, The Beatles, Cocteau Twins czy Fleetwood Mac. A jak byłam bardzo małą dziewczynką, uwielbiałam Abbe.

Czym dla Pani jest muzyka? Jaki jest najgłębszy sens bycia artystą?

– Niedawno powiedziałam na którymś ze swoich solo aktów, że muzyka w moim życiu nie jest celem samym w sobie, a tylko narzędziem do poznawania i uzdrawiania siebie. Gdybym nie śpiewała, nie zauważyłabym pewnie w 2002 roku, że coś niedobrego dzieje się ze mną. Utrata głosu była wierzchołkiem góry lodowej. Chcąc odzyskać dawny wokal, musiałam właściwie totalnie się zdezintegrować i zbudować od nowa. Muzyka przeprowadziła mnie przez ten cały proces samouzdrawiania. Tym teraz chcę się dzielić z innymi.

Która z płyt jest dla Pani szczególnie ważna?

– Trudno powiedzieć. Każda płyta to moje emocje zaklęte w piosenkach, żywe obrazy. Nie ukrywam jednak, że ogromny sentyment mam do albumu *Ten moment*. Umieściłam na nim wszystkie swoje lęki, a cały proces twórczy był niezwykle nowatorski i bezkompromisowy. To rodzaj buntu przeciw matrycom, które towarzyszyły mi od przyjścia na świat. Budzę się z wieloletniego snu, uwalniam Syzyfa, wylewam szalunki pod nowe fundamenty...

W budynku Dolnego Belwederu do września br. trwa wystawa prac wybitnej malarki o swojsko brzmiącym imieniu – Broncia. Kim była ta artystka?

Ewa Steinhardt



Silvia Koller obok klatki dla ptaków, 1907/08

Broncia Koller-Pinell to wiedeńska malarka polsko-żydowskiego pochodzenia. Jak żadna inna kobieta przełomu wieków, wypracowała sobie mocną artystyczną pozycję w modernistycznym Wiedniu. Oto dowód: w słynnej i do dzisiaj istniejącej Café Museum znajdował się niegdyś stół „wielkich”, przy którym przesiadywali: Gustav Klimt, Otto Wagner, Kolo Moser, Josef Hoffmann, do których zawsze mogła dosiąść się Broncia. Przy tym właśnie stole toczyły się znaczące dysputy na temat secesji i jej rozwoju, jak również Wiedeńskich Warsztatów (WW).

Muzeum w Belwederze wystawia właśnie około 80 prac, które obrazują życie rodziny Pinellich i powiązanie artystki z innymi wpływowymi osobami epoki.

Rodzina Bronci Koller-Pinell

Bronisława, zwana Broncią czy też Bronką (zachowała polskie zdrobnienie swojego imienia), urodziła się w Sanoku nad Sanem 25 lutego 1863 roku. Miasto położone na

południu Polski było wtedy częścią Monarchii Habsburgów. Ojciec Bronci, Saul, był inżynierem i budowniczym fortyfikacji. Z żoną Klarą mieli pięcioro dzieci, z których każde otrzymało znakomite wykształcenie.

Gdy Broncia miała około dziesięciu lat, rodzina wyjechała do Wiednia. Po przyjeździe jej ojciec otworzył tekstylną fabrykę w pobliskim Oberwaltersdorfie. Już wtedy utalentowana panna Bronisława pobierała prywatne nauki rysunku i malarstwa, podpisując się jako Pinell. Do tego wszystkiego dwór, w którym mieszkali, gościł wybitne osobistości – m.in. pijał tam herbatki Zygmunt Freud, który potem opisał Broncię w swoich wspomnieniach jako interesującą młodą kobietę, zdolną malarkę o dużej wiedzy, bacznie obserwującą świat.

W roku 1888 Bronisława dostała się do prywatnej Akademii Sztuk dla kobiet w Monachium. Zaraz po powrocie wystawiła swoje prace w Wiedeńskim Künstlerhaus. W 1883 roku odwiedziła Światową Wystawę w Chicago. Zaczęły mnożyć się

Broncia z Sanoka i jej modernistyczny Wiedeń

jej liczne sukcesy i wystawy. Małżeństwo z wykształconym w dziedzinie medycyny Hugonem Kollerem otworzyło jej drzwi do wiedeńskich elit. Po ślubie zamieszkiwała część budynku obecnego Theater an der Wien. Tutaj też przyszła na świat ich córka Silvia, również malarka (małżeństwo miało dwoje dzieci).

Po śmierci ojca Broncia odziedziczyła posiadłość w Oberwaltersdorfie, a także wybudowaną przez niego elektrownię, stanowiącą główne źródło dochodu. Odziedziczony w 1904 roku dom w malowniczej miejscowości (zaprojektowany przez Josefa Hoffmanna i Kolo Mosera) gościł wielu naukowców, malarzy i artystów. Odwiedzali go Egon Schiele, Gustav Klimt i Zygmunt Freud.

Malarka i jej kontakty

Broncia Koller-Pinell dużą część swojego życia spędziła w grupie malarzy związanych z Gustavem Klimtem, ale odnajdywała się też w innych stylach twórczych. Wystawa przedstawia dorobek nie tylko jej, ale i słynnych, wpływowych osób, które towarzyszyły jej w artystycznym życiu.

Umiejętności organizacyjne, urok osobisty i talent – wszystko to zapewniło jej czołową pozycję w modernistycznym Wiedniu. Posiadała niesamowity dar nawiązywania nowych kontaktów zawodowych. Bardzo pomocne okazało się też małżeństwo z dobrze ustosunkowanym Hugonem Kollerem. Jako

artystka obracała się w męskich kręgach galerii i instytucjach kulturalnych. Razem z Heinrichem Schröderem brała udział w wystawach Kunstschau, wspólnie dzielili też pracownię malarską. On też polecił malarkę razem z Josefem Hoffmannem niemieckiemu magazynowi *Deutsche Kunst und Dekoration*. Na wystawie możemy obejrzeć portret Bronci autorstwa Schrödera, w czarnej sukni z biżuterią w stylu Wiedeńskich Warsztatów.

W 1912 roku Gustav Klimt podejmuje ważny krok organizacyjny, łącząc kilka stowarzyszeń artystycznych w jedną grupę. Secession, Hagebund i Kunstschaugruppe tworzą monolit pod przewodnictwem Klimta. Broncia natychmiast poprosiła o członkostwo i została przyjęta. W 1920 roku razem z Antonem Faistauerem pokazała swoje prace na pierwszej wystawie myśliwskiej w Pawilonie Wiedeńskim na Praterze. Anton Faistauer był zagorzałym zwolennikiem malarstwa Paula Cezanne’a, ten wpływ był widoczny w jego twórczości. Również Broncia wykorzystuje u siebie styl kolegi. Nie były to jednak plagiaty, ale dojrzałe prace malarskie.

Dom malarki był salonem dla wiedeńskiego towarzystwa, miejscem narodzin wielu artystycznych kierunków, ich przeobrażeń i nowych odsłon. Zarówno ona, jak i jej córka Silvia przyjaźniły się z rzeźbiarką Norą von Zumbusch-Exner. Ona sama знаła się z rzeźbiarzem Antonem Hanakiem. Wciąż zresztą pojawiali się nowi twórcy, którzy towarzyszyli jej w malarskiej wędrówce.

Wraz ze śmiercią Gustava Klimta, w lutym 1918 roku, artystka traci punkt odniesienia w swojej sztuce. Trzeba zaznaczyć, że rodziny Pinellich i Kollerów były znaczącymi, jak na owe czasy, mecenasami sztuki. Artystka miała w swojej kolekcji prace Klimta, Schielego, Hoffmanna i Mosera. Egon Schiele udzielał lekcji rysunku jej córce w Oberwaltersdorfie.

Żonglowanie spuścizną modernizmu

Broncia potrafiła zręcznie żonglować całą spuścizną



Broncia Koller-Pinell

modernizmu, co wynikało z jej wrażliwości i inteligencji. Portretując Egona i Edith Schiele’ich używa stylu samego malarza, obdarzając go wychudzonymi, długimi dłońmi. Te chude ręce, będące ikonicznym elementem malarstwa Schielego, wpisuje zgrabnie w swój obraz. Innym przykładem jej malarskiej inwencji twórczej jest obraz *Rast auf der Brücke (Odpoczynek na moście)*. Malarka rozprawia się w tym dziele z niemieckim ekspresjonizmem, gdzie bardzo widoczne są wpływy Maxa Pechsteina i Ernsta Kirchnera. Pod koniec życia, w 1930 roku, udaje się artystce wystawić swoje prace w dawnej ojczyźnie, w Warszawie.

Broncia zmarła w Wiedniu w 1934 roku i została pochowana na cmentarzu Döblinger Friedhof. Jej życie było wiecznym poszukiwaniem ciekawych ludzi, z którymi razem tworzyła swój bogaty, osobisty warsztat malarski.

Broncia Koller-Pinell
Eine Künstlerin und Ihr Netzwerk
15.03.2024- 8.09.2024
Unteres Belvedere



Żniwa, 1908

Szkoła – co jest dozwolone, a co zabronione? Cz. 2



mogą zostać zlecone maksymalnie dwa wypracowania (*Schularbeiten*) w tygodniu, a w szkołach zawodowych (np. *lehrgangsmäßige Berufsschule*, BMS, BHS) maksymalnie trzy. W szkołach zawodowych całorocznych (czyli takich, w których przebywa się raz w tygodniu) zadania zlecane są w systemie dniowym, tzn. wypracowania zlecane są w wymiarze nie większym niż dwa na jeden dzień szkolny.

Zakres wypracowania/materiału do opanowania: kiedy musi zostać ogłoszony?

Materiał do wypracowania szkolnego musi zostać ogłoszony z co najmniej tygodniowym wyprzedzeniem! Materiał z ostatnich dwóch godzin lekcji przed datą wypracowania nie może już stanowić jego zakresu. Nauczyciele mają tydzień czasu na sprawdzenie i oddanie prac (dotyczy to także sprawdzianów i dyktand). Tylko w przypadku choroby nauczyciela termin ten może zostać przedłużony – maksymalnie o tydzień. Dni wolne od zajęć szkolnych również mogą wydłużyć ten okres.

Kiedy należy ogłosić sprawdziany i dyktanda?

Sprawdziany pisemne muszą zostać ogłoszone z dwudniowym wyprzedzeniem. Jeżeli w danym dniu odbywa się już sprawdzian lub należy oddać wypracowanie/wygłosić referat, nie może być wtedy innego sprawdzianu lub obowiązku oddania innego wypracowania/wygłoszenia referatu (wyjątek stanowią szkoły zawodowe). Czas przewidziany na egzamin wynosi maksymalnie 15 minut w szkołach obowiązkowych i niższych poziomach AHS oraz maksymalnie 20 minut na wyższych poziomach AHS.

Co w przypadku, gdy nauczyciele nie przestrzegają zasad?

Jeżeli nauczyciele lub dyrekcja szkoły nie przestrzegają przepisów prawa lub regulaminu szkoły, można w pierwszej kolejności spróbować porozmawiać o tym z wychowawcą klasy lub poprosić o to przedstawiciela klasy. Jeżeli nie przyniesie to efektów, można skontaktować się z dyrekcją szkoły lub dyrekcją ds. edukacji (*Bildungsdirektion*) w danym *Bundeslandzie*. W przypadku niektórych problemów odpowiednie wsparcie mogą również zapewnić rodzice lub stowarzyszenie rodziców.

W poprzednim numerze przedstawiłam pierwszą część praw i obowiązków uczniów, ich opiekunów prawnych (rodziców), jak i nauczycieli, które regulowane są w Austrii ustawą o nauczaniu szkolnym *Schulunterrichtsgesetz* (SchUG). Poniżej część druga.

Agata Wolińska-Umschaden

Co się dzieje w przypadku „przyłapania na ściąganiu”?

W przypadku przyłapania na ściąganiu nauczycielowi nie wolno ocenić pracy jako „niedostatecznej”! Pracę należy wówczas ocenić jako niebyłą, tak jakby się jej nie oddało lub nie podeszło do sprawdzianu. Należy wówczas nadrobić zaległości poprzez ponowne oddanie pracy lub zaliczenie testu pisemnego we wskazanym terminie. Każdy, kto pozwala od siebie ściągać, naraża się na upomnienie, ale nie może zostać ukarany.

Podjęcie zażywania narkotyków

Jeżeli nauczyciel podejrzewa, że uczeń zażył narkotyki, ma obowiązek poinformować o tym dyrekcję szkoły. Jeżeli istnieją konkretne przesłanki (np. senność, nietypowe zachowanie, posiadanie nielegalnych substancji itp.), dyrekcja szkoły zorganizuje szkolne badanie lekarskie, w które może zostać zaangażowany także szkolny psycholog. Przebieg szkolnego badania lekarskiego nie jest ściśle uregulowany, wykonanie badania moczu w celu wykrycia spożytych substancji odurzających jest co do zasady dozwolone (muszą jednak zostać spełnione konkretne przesłanki). Ogólne testy narkotykowe, np. dla całej klasy, są niedozwolone.

Nauczycielowi lub dyrekcji szkoły nie wolno zawiadamiać policji w przypadku podejrzenia spożycia narkotyków. Szkoła może złożyć zawiadomienie na policję wyłącznie wtedy, gdy istnieje uzasadnione podejrzenie, że w szkole przekazano lub sprzedano dużą ilość nielegalnych substancji.

Jeżeli szkolne badanie lekarskie potwierdzi podejrzenie spożycia narkotyków, w drodze porozumienia pomiędzy uczniem, jego opiekunem prawnym, dyrekcją szkoły i lekarzem szkolnym ustala się zastosowanie odpowiedniego środka, np. uzyskanie pomocy specjalistycznej poradni, odbycie wizyty lekarskiej czy konsultacji z psychologiem lub terapeutą.

Prawo do weryfikacji umiejętności

Raz w semestrze, na wniosek, każdy uczeń ma prawo przystąpić do egzaminu ustnego z dowolnego przedmiotu (z wyjątkiem WF-u/ sportu). Jest to zasadne zwłaszcza w przypadku woli poprawy oceny lub niezaliczonego zadania. Rejestracji należy jednak dokonać w odpowiednim terminie. Zgłoszenie tego np. na dwa dni przed planowanym terminem przystąpienia do egzaminu niestety może okazać się spóźnione. Należy także uwzględnić przedziały czasowe, w których nauczyciele nie mogą egzaminować, np. krótko przed konferencją ocen.

Wypracowania, sprawdziany: kiedy powtarzać, jaka ocena, jak często?

Jeżeli na sprawdzianie pisemnym (test, dyktando) lub zadaniu szkolnym (wypracowanie) więcej niż połowa uczniów otrzyma ocenę „niedostateczną”, sprawdzian musi zostać powtórzony. Wypracowanie należy powtórzyć w ciągu dwóch tygodni od zwrotu lub w ciągu tygodnia (w szkołach zawodowych). Wiele osób nie wie, że musi zostać uwzględniona lepsza ocena!

W szkołach ogólnokształcących (np. AHS, Mittelschule, szkoły politechniczne)

V Gala Sportu Polonijnego w Austrii

6 KWIETNIA 2024 R. ZOSTANIE ZAPAMIĘTANY JAKO WAŻNY DZIEŃ DLA SPORTU POLONIJNEGO



W pięknych pomieszczeniach lokalu Grosses Schutzhause Rosental w Wiedniu odbyła się V Gala Sportu Polonijnego w Austrii, którą uroczystie otworzyli Bożena Szelest i Julian Gaborek. Muzycznym akcentem wprowadzającym w atmosferę gali był występ artystki, Gii Starzyński. Nominowani Polonijni Sportowcy 2023 Roku w Austrii otrzymali statuetki z rąk konsula Ambasady RP w Austrii Grażyny Karubin i redaktora naczelnego Polskiego Radia w Górnej Austrii Juliana Gaborka.

Podczas V Gali Sportu Polonijnego w Austrii przyznane zostały tytuły i wyróżnienia za

2023 rok. Redakcja Polskiego Radia w Górnej Austrii przyznała tytuły: „Polonijnego Sportowca 2023 Roku”, „Za Osiągnięcia Sportowe Na Przestrzeni Lat”, „Polonijnego Trenera 2023 Roku”, „Najbardziej Usportowionej Rodziny 2023 Roku” i „Polonijnego Drużyny 2023 Roku”. Wszyscy wyróżnieni sportowcy otrzymali pamiątkowe statuetki i dyplomy.

Właściciele lokalu Grosses Schutzhause Rosental, państwo Alina i Grzegorz Dębowscy, przygotowali specjalnie na tę okazję bufet z polskimi specjalnościami.

Tytuły „Polonijnego Sportowca 2023 Roku” otrzymali:

Sascha Fenus – szachy
Julian Gaborek – lekkoatletyka, tenis ziemny
Alessandro Greco – lekkoatletyka
Kamil Handzel – brazylijskie jiu-jitsu
Julia Kasprzyk – wioślarstwo
Miroslaw Lubecki – tenis ziemny
Benjamin Michalski – lekkoatletyka, tenis stołowy, badminton
Włodzimierz Siudek – tenis ziemny, brydż
Jakub Ziółkowski – tenis ziemny, badminton
Martin Ziółkowski – tenis ziemny, badminton

Tytuł „Za Osiągnięcia Sportowe Na Przestrzeni Lat” otrzymała:

Beata Milewska – hulajnoga sportowa

Tytuł „Polonijnego Trenera 2023 Roku” otrzymał:

Tomasz Schmidt – osiągnięcia trenerskie w hokeju na trawie

Tytuł „Najbardziej Usportowionej Rodziny 2023 Roku” otrzymali:

Małgorzata, Andrzej, Piotr, Benjamin, Jonah, Noah i Dawid Michalscy – lekkoatletyka, pływanie, badminton, tenis ziemny, tenis stołowy, nordic walking

Tytuł „Polonijnego Drużyny 2023 Roku” otrzymała drużyna:

PSV Segromy Wiedeń – siatkówka

Redakcja Polskiego Radia w Górnej Austrii gratuluje Polonijnym Sportowcom 2023 roku i serdecznie dziękując za uczestnictwo, zaprasza na kolejne sportowe zmagania!

Red. Polskie Radio w Górnej Austrii



Problem lęku

Młoda kobietę, która zadzwoniła do mnie podczas ostatniego dyżuru, paraliżował lęk. Takie telefony są bardzo częste. Czas zatem przypomnieć i ponownie poruszyć ten temat.

Elwira Dubas



Kobieta ta nie była w stanie realizować swoich marzeń, tkwiła w pracy, której nie-nawidziła, mieszkała z rodzicami, pomimo że chciała się już usamodzielniać, i bała się wejść w związek, gdyż już raz ktoś ją bardzo zranił. Czuła, że jej życie jest beznadziejne, ale strach nie pozwalał jej cokolwiek zrobić.

Na użytek tego artykułu będę naprzemiennie używała słów *lęk* i *strach*, choć w psychologii odróżnia się zmartwienie od lęku, strachu i paniki. Chcę nadmienić, że wszyscy się boją, i dobrze, ponieważ bez lęku byśmy zginęli, robiąc zbyt niebezpieczne dla nas rzeczy. Strach to emocja, która informuje i ostrzega nas o niebezpieczeństwie. Jest nam potrzebny pod wieloma względami, a jednocześnie bardzo człowieka zżera i nie jest dobrze kojarzony. Nikt nie chce go czuć. Mało tego, coraz więcej osób na świecie doświadcza lęku pod różnymi postaciami, a w szczególności kobiety. To kwestia przekazu kulturowego. Mężczyźni nie mają społecznego przyzwolenia na wyrażanie

uczucia strachu, od małego są uczeni, że mają być dzielni. To dlatego częściej mówią sobie: „Boję się, ale idę, muszę być odważny”. Dziewczynka, kiedy się boi, jest okey, bo powinna być ostrożna i uważać. Dlatego to kobiety częściej rezygnują z trudnych dla nich wyzwań, tak jak właśnie moja rozmówczyni. Nie zaczynają nowych wyzwań z lęku, że im się nie uda, że zostaną ocenione, albo że będzie zbyt trudno. Choć paradoksalnie, patrząc na współczesne kobiety, radzą sobie świetnie z bardzo ciężkimi zadaniami.

W pełni podpisuję się pod przekazem: Bój się i rób! Oczywiście to musi być wyważone, nic na siłę i wbrew sobie. Najważniejsze, żebyśmy realistycznie ocenili sytuację, czy przypadkiem my sami swoimi myślami nie napędzamy tego strachu, czy nie dolewamy oliwy do ognia, czyli sami się nie straszymy tym lękiem. Niestety nie jesteśmy uczeni naturalnego rytmu życia: że raz coś się udaje, a raz nie, i tak w kółko. Chcielibyśmy, żeby świat był przewidywalny, logiczny, bezpieczny, sprawiedliwy. Tymczasem nie da się zbudować odwagi, poczucia zaufania do siebie i sprawczości bez wystawiania się na próby, bez podejmowania ryzyka. Jeśli zaryzykujemy, to normalnym będzie pojawienie się strachu, natomiast trzeba pamiętać, że ta emocja, jak każda inna, stopniowo się wygasza właśnie wtedy, kiedy wchodzimy w tę sytuację. Tylko tak możemy przekonać się, że jesteśmy w stanie w tym wytrwać, że możemy to unieść. I tak z minuty na minutę strach opada, a my zaczynamy odczuwać ulgę i dumę, że wytrwaliśmy. Dochodzimy do konkluzji, że warto było się tak pomęczyć.

Z czasem możemy się z lękiem zaprzyjaźnić, jak z każdą inną emocją. Kiedy będziemy pamiętać, że to uczucie, choćby nie wiem jak zalewało nasz umysł, jest mniejsze od nas. Nie należy się zatem bać czegoś, od czego jesteśmy więksi. Najpierw należy zobaczyć, że człowiek straszy sam siebie, na ogół dlatego, że był straszony i że w te strachy uwierzył. Czarne scenariusze, które wymyślamy, są dużo straszniejsze niż rzeczywistość. Ale to właśnie one prowadzą do tego, że rezygnujemy ze swoich celów, dając sobie solidne wytłumaczenie, dlaczego pewnych rzeczy nie musimy robić. Lęk odgradza nas od poczucia spełnienia w życiu, ale słono za to płacimy. Bo on narasta i z czasem coraz bardziej nas ogranicza, jak właśnie tę młodą kobietę.

Dlatego przesłałam z nią wspólnie przez pytania, które pozwoliły jej uświadomić sobie, jak bezpodstawne i nieracjonalne były jej przekonania, które tylko budowały trwogę i strach. Ważne było również, kiedy zauważyła, że ma wsparcie bliskich ludzi. Sama ich obecność i możliwość poproszenia o pomoc, gdyby zaszła taka potrzeba, sprawiły, że nie czuła się już tak samotna i bezradna, a wręcz przeciwnie – gotowa do zmierzenia się z nieznanym.

Prawda jest taka, że lęk jest motorem rozwoju. Strach pchał ludzi do różnych odkryć i jeśli go oswoimy, mamy szansę uwolnić się z tej pułapki i zrobić z naszym życiem wszystko, co nam się wymarzy. Dlatego powtórzyłam na koniec: „Bój się i rób”. To najlepszy sposób na poradzenie sobie z lękiem. I tak zakończyłyśmy rozmowę.

Termin następnego dyżuru psychologicznego:

piątek, 14 czerwca 2024 roku w godz. 18.00–20.00 pod numerem 0699/136 26 390 bezpłatnych porad udziela mgr Elwira Dubas, psycholog, psychoterapeuta rodzinny i par, trener, Master Coach.

Pomogliśmy czytelnikom



Poniżej zamieszczamy odpowiedzi na niektóre pytania skierowane do polskojęzycznej adwokat, Aleksandry T. Fux, zadane w czasie jej ostatniego dyżuru telefonicznego w grudniu.

Aleksandra T. Fux

Kolejną nowością jest to, że urlop opiekunów może być również przyznany osobie, która nie jest spokrewniona z chorą osobą, ale mieszka w tym samym gospodarstwie domowym.

Moja mama ostatnio choruje. Czy mogę wziąć w tym przypadku urlop opiekuńczy? Słyszałam, że przysługuje on tylko w przypadku osób, z którymi się mieszka pod jednym dachem. Czy to prawda?

– W prawie austriackim istnieje rzeczywiście urlop opiekuńczy (*Pflegefreistellung*). Jeśli nie może Pani iść do pracy z powodu konieczności opieki nad chorym bliskim krewnym lub członkiem gospodarstwa domowego, ma Pani prawo do płatnego urlopu opiekuńczego. Ważne jest, aby jak najszybciej poinformować o tym pracodawcę. Urlop opiekuńczy jest zwykle ograniczony do jednego tygodnia w roku. W przypadku dłuższych okresów opieki należy wziąć urlop.

Rzeczywiście przez wiele lat obowiązywała taka zasada, iż urlop opiekuńczy przysługiwał tylko w przypadku opieki nad krewnym mieszkającym w tym samym gospodarstwie domowym. Na szczęście z dniem 1.11.2023 r. doszło do zmiany przepisów prawnych.

Wcześniej, aby ubiegać się o urlop opiekuńczy, trzeba było mieszkać w tym samym gospodarstwie domowym, co bliski krewny, którym się opiekowano. Kryterium to nie ma już zastosowania, a urlop może teraz być przyznany również w celu opieki nad bliskim krewnym, który nie mieszka w tym samym gospodarstwie domowym.

Czy przysługuje mi renta wdowia, jeśli jestem po rozwodzie z mężem?

– Ogólnie mówiąc, renta wdowia lub wdowca ma na celu zrekompensowanie utraty wsparcia spowodowanej śmiercią małżonka. Od 1.01.2010 r. przysługuje ona również osobom w zarejestrowanych związkach partnerskich.

W związku z rozwodem często pojawia się pytanie, czy i na jakich warunkach osobom rozwiedzionym przysługuje renta wdowia.

Roszczenie o rentę wdowią po rozwodzie podlega rygorystycznym warunkom i zasadniczo istnieje tylko wtedy, gdy zmarły był byłym małżonkiem w chwili śmierci a zarazem był zobowiązany do płacenia alimentów po ślubie, np. na mocy wyroku sądowego lub ugody sądowej.

Bez takiego tytułu alimentacyjnego renta wdowia przysługuje, jeśli małżeństwo trwało co najmniej dziesięć lat i były małżonek regularnie płacił alimenty przez okres jednego roku od dnia, w którym rozwód stał się prawomocny, aż do jego śmierci.

Mieszkam już ponad 10 lat w Austrii i chciałbym starać się o austriackie obywatelstwo, a przy tym zachować moje polskie obywatelstwo. Czy jest to możliwe?

– Ogólnie rzecz biorąc, austriackie prawo dotyczące obywatelstwa nie zezwala na podwójne obywatelstwo.

Każdy, kto nabywa obywatelstwo austriackie w drodze przyznania, z reguły musi zrzec się swojego poprzedniego obywatelstwa. Jeżeli obowiązujące prawo krajowe nie przewiduje automatycznej utraty obywatelstwa w momencie przyjęcia obywatelstwa austriackiego, w pierwszej kolejności zostanie dana gwarancja uzyskania obywatelstwa austriackiego. Osoba zainteresowana musi następnie w ciągu dwóch lat zrzec się swojego poprzedniego obywatelstwa, o ile jest to możliwe i uzasadnione, aby następnie otrzymać obywatelstwo austriackie. W ciągu tych dwóch lat dowód opuszczenia poprzedniego obywatelstwa (zaświadczenie o zwolnieniu) musi zostać przedłożony w oryginale tak szybko, jak to możliwe, i z własnej inicjatywy, czyli bez wezwania przez urząd.

Za nadanie obywatelstwa austriackiego odpowiedzialny jest wydział ds. obywatelstwa odpowiedniego urzędu rządowego.

Wyjątkiem od zasady unikania podwójnego obywatelstwa zawartej w austriackim prawie dotyczącym obywatelstwa jest nabycie obywatelstwa austriackiego poprzez pochodzenie, czyli np. w przypadku dzieci, których jeden z rodziców ma inne niż austriackie obywatelstwo lub/i urodziły się poza granicami kraju.

Kolejny dyżur prawny: środa, 8 maja 2024 roku, od godz. 17.00 do 19.00.

Pod numerem tel. 01/ 205 80 90 bezpłatnych porad telefonicznych udziela polskojęzyczna adwokat mgr Aleksandra T. Fux.

Wien unterstützt Mehrsprachigkeit und Entfaltung von Individualität

Sag's Multi, der an Schüler*innen gerichtete mehrsprachige Redewettbewerb des ORF, startete am 24. April zum 15. Mal in die Finalrunde am Wiener ORF-Mediencampus und wird drei Tage lang dort ausgetragen.

Ziel des Wettbewerbs ist es, Mehrsprachigkeit als Gewinn für alle aufzuzeigen und diese bei Jugendlichen aktiv zu fördern. Der mehrsprachige Sprachwettbewerb bietet jungen Talenten die Gelegenheit, zu einem gewählten Thema ihre Meinung in Form einer Rede auf zwei unterschiedlichen Sprachen zu äußern. Sie bekommen eine Bühne für ihre Gedanken und für die Fragen, die sie beschäftigen. Leitthema des seit 2009 ausgetragenen und seit 2020 vom ORF veranstalteten Wettbewerbs ist heuer: „Mitbestimmen, mitgestalten – Meine Stimme, mein Tun“.

Vielfältige, mehrsprachige Metropole

„Wien ist mit seiner reichen Geschichte verschiedener Kulturen und durch internationale Organisationen wie die OSZE oder die UN eine lebendige Diplomatenstadt, eine internationale Stadt und eine Migrationsstadt. Zur Förderung der Mehrsprachigkeit setzen wir uns als Stadt ein, denn jede Sprache, die wir lernen, ist ein Schlüssel zu Verständnis und neuen Möglichkeiten. Die anstehenden Europa-Wahlen vom 6. bis 9. Juni unterstreichen die Vielfalt der EU mit 24 Amtssprachen und die Bedeutung jeder einzelnen Sprache für ein komplexeres Weltverständnis. Wir sind stolz auf unsere klugen, mehrsprachigen

Schüler*innen, die sich mutig und engagiert hier ihren spannenden Themen widmen“, hob Vizebürgermeister und Integrationsstadtrat Christoph Wiederkehr hervor, der bei der Finalrunde zugegen war.

Insgesamt 156 Wiener Schüler*innen nahmen an der Vor- und Hauptrunde teil, davon qualifizierten sich 59 im Alter zwischen 12 und 20 für die Endrunde. 8 der Finalist*innen sprechen Deutsch als Erstsprache, die restlichen haben eine andere Familiensprache oder sind bilingual aufgewachsen. Insgesamt sind in der Endaustragung 21 Sprachen in Kombination mit Deutsch vertreten (Türkisch, Englisch, Dari, Arabisch, Punjabi, Chinesisch, Russisch, Hindi, Polnisch, Französisch, Tschechisch, Slowakisch, Bulgarisch, Persisch oder Farsi, Portugiesisch, Spanisch, Ukrainisch, Norwegisch, Serbisch, Bosnisch und Rumänisch).

In der ersten Finalrunde am Donnerstag sprach unter anderem die 19-jährige Schülerin Rawda Al Rawass aus dem Laaerberg Gymnasium auf arabischer und deutscher Sprache über ihre syrischen Wurzeln und die Herausforderungen der Integration. „Österreich ist eine Vielfalt, keine Einfalt“, war ihr Abschlusssatz. Die 15-jährige Laetitia Parent aus dem Lycée français de Vienne widmete

ihre zweisprachige Rede der Diversität und Individualität: „Viribus Unitis. Mit vereinten Kräften, das war das Motto von Kaiser Franz Josef. Wir sollten unsere Vielfalt feiern, denn sie macht die Stärke unserer Einheit aus.“

Die Teilnehmer*innen aus den Wiener Schulen stehen sinnbildlich für die vielsprachige Realität der Bundeshauptstadt. Hier leben Menschen aus 180 verschiedenen Nationen zusammen. Fast die Hälfte der Wiener*innen ist mehrsprachig, mehr als ein Drittel spricht drei oder mehr Sprachen.

Pius Strobl, Leiter der Abteilung Corporate Social Responsibility des ORF, in dessen Trägerschaft der Redewettbewerb seit vier Jahren ausgetragen wird: „Der Redewettbewerb ‚Sag's Multi‘ ist eine Plattform, die die beeindruckende Mehrsprachigkeit junger Menschen in Österreich würdigt. Hier stehen Talente im Rampenlicht, die nicht nur zwei, sondern oft vier bis sechs Sprachen beherrschen – einige sogar bis zu neun. Es ist bewundernswert zu sehen, wie Schüler*innen und junge Studierende mit Leidenschaft und Engagement gesellschaftliche und politische Themen erörtern und sich für Demokratie einsetzen. Sie sind nicht nur die Führungskräfte von morgen, sondern auch hochbegabte Persönlichkeiten, deren Potenzial es im Interesse Österreichs zu fördern gilt.“

Finale im Rathaus am 17. Juni

Seit Anfang April hat es bereits sechs Sag's Multi Veranstaltungstage in Graz, St. Pölten, Innsbruck, Linz und Eisenstadt gegeben. Fast 400 Schüler*innen aus ganz Österreich stellten einer Jury ihre per Video eingereichten Redebeiträge vor. Die Hauptrunde wurde wie die Vorrunde digital durchgeführt. Das Besondere war, dass in der Rede zwischen Deutsch und der Erstsprache oder einer erlernten Fremdsprache mehrmals gewechselt werden musste. Teilnahmeberechtigt waren wie in den vergangenen Jahren auch alle Jugendlichen ab der 7. Schulstufe. Die Abschlussfeier des Durchgangs 2023/24 findet am 17. Juni 2024 im Wiener Rathaus mit der Bekanntgabe der Preisträger*innen statt. Als Kooperationspartnerin trägt u.a. die Stadt Wien zur Umsetzung von Sag's Multi bei.

Alle Informationen und Teilnahmemöglichkeiten: <https://sagsmulti.ORF.at/>



Vizebürgermeister Wiederkehr besuchte Sag's Multi-Redewettbewerb

USŁUGI TRANSPORTOWE

Jacek Zaborowski



W pełni realizujemy oczekiwania klientów i dostarczamy przesyłki w terminie.

Prowadzimy także spedycję na terenie Polski oraz poza granicami.

Oferujemy kompleksową usługę dla firm i osób prywatnych. Twoim zadaniem jest jedynie przygotowanie towaru do transportu i podanie nam danych odbiorcy. My zajmiemy się całą resztą:

- wybierzemy optymalną trasę przewozu
- dopasujemy odpowiedni środek transportu
- zgromadzimy wymaganą dokumentację

Ceny do negocjacji w zależności od wielkości i czasu trwania zlecenia, trasy przewozu, rodzaju przeznaczonego samochodu do transportu, ewentualnej pomocy przy załadunku.



Skontaktuj się z nami: jacekzaborowski@op.pl

Na rynku transportowym już prawie od 30 lat, gwarantujemy wysoki poziom obsługi i kompetencje niezbędne do realizacji zleconego przedsięwzięcia



Stimmt! für Europa.

Am 9. Juni 2024.

Damit's stimmt für Europa.

Du hast bei der Europawahl keine Zeit?

Beantrage deine Wahlkarte jetzt im zuständigen
Wahlreferat des Magistratischen Bezirksamtes.

Bis 5. Juni schriftlich – am einfachsten online.
Bis 7. Juni, 12 Uhr, persönlich.

**Stadt
Wien**



Mehr Informationen unter:
wien.gv.at/wahlen • 01/4000-4001